



13 lutego 2025

NR 36 (18127)

Sport



Nie spaść z Topoli

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
CzadoLiczy się,
czy umiesz

Jagiellonia Białystok stoi przed wielkim wydarzeniem - pierwszymi w jej historii wiosennymi meczami w europejskich pucharach. Szczęście jej sprzyja, bo może zająć jeszcze dalej. Trafiła bowiem na Backę Topolę, zespół, który awansował z ostatniego miejsca dającego awans do play offu. Fakt, że serbski - choć założony przed wojną jeszcze przez Węgrów - klub jest w zasięgu Jagiellonii, udowodniła wcześniej Legia, która przecież w obecnej edycji Ligi Konferencji wygrała tam 3:0.

Niektórzy przypominają niespodziewaną ligową porażkę „Jagi” z broniącą się przed spadkiem Stalą Mielec. Nie ma się czym przejmować! Rywal znacznie gorzej wchodzi w rundę: w rundzie wiosennej zdążył rozegrać już dwa spotkania i oba przegrał. Najpierw z Crveną Zvezdą 1:2 i to nie jest powód do wstydu. Po pierwsze - dlatego, że Crvena to Crvena, w dodatku aktualny mistrz Serbii. Po drugie - dlatego, że decydujący o porażce gol padł w ostatniej chwili. Gorzej dla Topoli, że gdy Jaga przegrywała ze Stalą, to ona również nie dała rady z niżej notowanym rywalem, Mladostą Lucani, która skarciła dzisiejszych rywali białostoczian boleśnie. Choć Backa oddała więcej strzałów, zesła z boiska pokonana 1:4. W zawodowym futbolu weryfikacja jest bolesna - nie liczy się, że chcesz, liczy się, że umiesz.

W dodatku z Topoli odszedł jej największy gwiazdor - Aleksandar Cirković. 23-letniego pomocnika ściągnął Ferencvaros (chłopcy z Placu Broni lubią to). Serbowie niby ściągnęli reprezentanta Australii, ale jesienią grał tylko w rezerwach Crvene Zvezdy.

W kadrze Jagiellonii też ubyło czterech ważnych obcokrajowców. W zamian klub zgłosił do meczów Ligi Konferencji trzech innych piłkarzy. Budzi moją ciekawość to, czy wyjdą na boisko i jak się ewentualnie spiszą. To Norbert Wojtuszek, który jesienią w Górniku Zabrze rozegrał w lidze 15 meczów i strzelił gola Radomiakowi, a także dwóch strażników, którzy nie są „notemami”. Leon Flach grał w Philadelphii Union, więc rywalizował w MLS choćby z Leo Messim, a Enzo Ebose przyszedł z Udinese. Ten pierwszy, amerykański pomocnik, udowodnił już, że jest sprawnym i sprytnym rozgrywającym i może być wiosną jedną z najlepszych dziesiątek w naszej lidze. W dodatku nie musi wcale uczyć się europejskiej specyfiki, urodził się przecież w Niemczech i przez wiele lat grał w St. Pauli (kiedy byłem tam na derbach z HSV, grał jeszcze w rezerwach). Ten drugi to 25-letni kameruński obrońca, który jesienią zaliczył dwa występy w Serie A. Zagrał też trzy razy w reprezentacji Kamerunu - przyznacie, że to nie byle co (był z „Niepokromionymi Lwami” na ostatnim Pucharze Narodów Afryki, ale pełnił tam rolę jedynie rezerwowego). Jeśli nowi sprawdzą się w Białymstoku, Jagiellonia może najpierw zaskoczyć, a potem wystrzelić. Albo na odwrót, jak tam chcecie.

Miejmy nadzieję, że przed rywalizacją z Serbami nikt nie zdążył podkupić rakiety Afimico Pululu. Wiadomo jedynie, że nie zdoła zrobić tego krajowa konkurencja. W przerwie zimowej pojawiły się oferty na ponad 2 mln euro, a działacze i tak uznali, że to zbyt mało. Wyceniając chłopca na więcej, więc rozstaną się z chyłonogim napastnikiem najpewniej dopiero po sezonie. To - w kontekście rywalizacji z Backą Topolą - całkiem dobra informacja.

Tak więc ster w dłoń, zagłę w górę i do boju. Trener Adrian Siemieniec z pewnością rozegrał już w głowie ten mecz...



Skuteczność ofensywy Jagiellonii będzie kluczowa.

Nie ma czasu na rozpamiętywanie

Po porażce w Mielcu piłkarze Jagiellonii muszą się podnieść mentalnie i walczyć w europejskich pucharach.

Mistrzowie Polski rozpoczęli zmagania w 2025 roku od okazałej wygranej z Radomiakiem 5:0. Bezsprzecznie drużyna Adriana Siemienia zaprezentowała się świetnie, wszystkie bramki strzelając w pierwszej połowie. Wydawało się, że jest w świetnej formie przed wiosennymi zmaganiem, a tymczasem potknęła się już na drugiej przeszkodzie. W miniony piątek przegrała 1:2 ze Stalą Mielec, więc jej realna dyspozycja stanęła pod znakiem zapytania. A przecież białostoczanie powinni być w pełni gotowi na spory wysiłek, ponieważ dzisiaj zmierzą się z TSC Backą Topolą. Serbowie być może nie są futbolowymi artystami, ale z pewnością nie odpuszczają ekipie z Podlasia.

Trzeba zapomnieć

Na pytanie, co powinna zrobić drużyna mistrzów Polski po utracie punktów z mielczanami, odpowiedział trener Adrian Siemieniec. - Porażkę trzeba zaakceptować. Przed nami sporo

spotkań, dużo wyzwania i nie można tego meczu rozpamiętywać. Nie mamy na to czasu. Musimy się jak najlepiej przygotować do meczu w czwartek, wyciągając wnioski - stwierdził 33-letni szkoleniowiec. A na czym Jagiellonia powinna się skupić w poszukiwaniu pola do poprawy? Mecz w Mielcu udowodnił, że białostocka defensywa nie zawsze jest szczelną fortecą. Pokazała to pierwsza stracona bramka przez „Dumę Podlasia”, gdy obrońcy całkowicie się pogubili, przez co Ilja Szkurin miał mnóstwo miejsca i czasu, żeby celnie podać do słabo pilnowanego w polu karnym Roberta Dadoka, który wpakował piłkę do siatki. Przy drugim straconym голу trudno mieć pretensje do sfery taktycznej, bo bramka padła po błędzie technicznym Duszana Stojinowicia, który zagrał piłkę ręką w „16” i Piotr Włazło zdobył gola z rzutu karnego.

Radosna wiosna

Być może zawiodła koncentracja? W końcu to Jagiellonia jako

BARAŻE O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU
LIGI KONFERENCJICzwartek, 13 lutego,
godz. 18.45TSC Backa Topola
- Jagiellonia Białystok

Sędzia Antonio Emanuel Carvalho Nobre (Portugalia)

Pozostałe mecze

NK Celje - APOEL, Molde - Shamrock, Vikingur - Panathinaikos (wszystkie o godz. 18.45)
Gent - Betis, Borac Banja Luka - Olimpija Lublana, Omonia - Pafos, Kopenhaga - Heidenheim (wszystkie o godz. 21.00)

pierwsza strzeliła gola, tyle że po 15 minutach od wyjścia na prowadzenie już przegrywała. Niezależnie od tego, jaki był powód błędów, w Lidze Konferencji takie pomyłki nie zostaną wybaczone. Dlatego od Jagiellonii należy wymagać pełni skupienia na celu, jakim jest awans do 1/8 finału Ligi Konferencji. Chociaż już teraz polskie drużyny osiągnęły niemały sukces, bo po raz pierwszy

od 2012 roku (wówczas Legia Warszawa i Wisła Kraków znalazły się w 1/16 finału Ligi Europy) mamy dwie ekipy grające wiosną w europejskich pucharach, a jeszcze pięknie będzie, gdy białostoczanie pozostaną w grze jeszcze przez kilka tygodni dłużej. Jeśli wygrają z TSC w dwumeczu, zbliżą się do powtórzenia wyczynu Lecha Poznań sprzed dwóch lat. Wówczas „Kolejorz” dotarł do ćwierćfinału zmagania, przegrywając z Fiorentiną.

Kapitan wróci?

Kibiców z Białegostoku zapewne ciekawi, na kogo trener postawi w środku pola. W pierwszych wiosennych meczach Tarasa Romanczuka w pierwszym składzie zastąpił Amerykanin Leon Flach. Jest to dość drastyczna zmiana, bo przecież Ukrainiec z polskim paszportem miał niemal nienaruszalną pozycję w zespole, którego jest kapitanem. Jego doświadczenie z pewnością pomoże drużynie w walce o zwycięstwo w Serbii. Niewykluczone więc, że 33-latek dość szybko powróci do wyjściowej jedenastki. To z kolei może okazać się lekarstwem po porażce ze Stalą Mielec.

Kacper Janoszka

Pieniądze do podniesienia

Gra w europejskich pucharach wiąże się z tym, że kluby mogą zarobić całkiem niezłe pieniądze. Za dotychczasowe występy w Lidze Konferencji Legia Warszawa zarobiła już 6,67 mln euro, a Jagiellonia Białystok 6,447 miliona euro. Różnice wynikają z liczby wygranych meczów oraz zajętej pozycji w tabeli. Ponadto „Wojskowi” już mogą dodać do swojego bilansu kolejne 800 tysięcy euro za awans do 1/8 finału. Na taki dodatek Jagiellonia musi jeszcze zapracować. Jeśli wygra w dwumeczu z TSC Backą Topolą, otrzyma taką samą premię. Pieniądzy w LK można zarobić jeszcze więcej. Ewentualny awans do ćwierćfinału wiąże się z zarobkiem 1,3 miliona euro. Z kolei za dostanie się do półfinału kluby otrzymają 2,5 miliona euro, a do finału kolejne 4 miliony w europejskiej walucie. Triumfator Ligi Konferencji otrzyma dodatkowe 3 miliony.

13

SPOTKANIE

w europejskich pucharach (licząc kwalifikacje do Ligi Europy i Ligi Mistrzów) będzie miał w swoim trenerskim bilansie Adrian Siemieniec po czwartkowym meczu z TSC Backą Topolą. Do tej pory pięć razy wygrywał (trzy mecze w LK, dwa w elim. LM), dwukrotnie remisował (wszystkie spotkania w LK) i poniósł pięć porażek (raz w LK, po dwa razy w elim. LM i LE). Czy „trzynastka” okaże się dla niego szczęśliwa i 33-letni szkoleniowiec polepszy swój rezultat?

4

GOLE

w europejskich pucharach (i eliminacjach) zdobył do tej pory Jesus Imaz. Generał linii ofensywnej Jagiellonii wszystkie z trafień zaliczył w trwającym sezonie. Trzy bramki strzelił w eliminacjach do Ligi Mistrzów, trzykrotnie pokonując w lipcu bramkarza FK Poniewież. Czwarte trafienie zaliczył z kolei w listopadzie, grając już w Lidze Konferencji, w meczu przeciwko NK Celje (3:3).

Ze wsparciem Orbana

TSC Backa Topola to ostatni reprezentant serbskiej Super Ligi w europejskich pucharach.

To też jeden z najstarszych klubów w Serbii, założony w 1913 roku przez... Węgrów, bo miejscowość Backa Topola (węgierska Topolya) - do dramatycznego z punktu widzenia Madziarów Traktatu z Trianon z 1920 roku, po podpisaniu którego stracili 70 proc. swojego terytorium i miliony obywateli - należała do Węgier. Do Segedyna jest stamtąd godzina jazdy.

Węgierskie inwestycje

Klub, na który woła się w Serbii TSC, dopiero w 2019 roku po raz pierwszy awansował do serbskiej futbolowej elity. Już w swoim pierwszym sezonie pokazał się z dobrej strony, bo pod okiem trenera Zoltana Sabo skończył na czwartym miejscu. Z biegiem czasu wyniki były jeszcze lepsze, bo zdobył wicemistrzostwo

kraju, plasując się za mocearstwową Crveną Zvezdą (34-krotny mistrz Jugosławii, a potem Serbii) w 2023, a w poprzednim roku zajął trzecią lokatę. W bieżących rozgrywkach ekipa nie radzi sobie jednak najlepiej. TSC po 22 kolejkach jest ledwie na dziewiątym miejscu. Jeśli tak skończyłyby rozgrywki, będzie walczył w grupie spadkowej. Do końca sezonu zasadniczego zostało jednak jeszcze osiem kolejek i wiele może się zdarzyć. W sobotę jednak TSC przegrał 1:4 z trzecim w tabeli zespołem Mladost Lucani, do którego traci osiem punktów.

Skąd tak dobre wyniki klubu w ostatnich latach? Stoi za nimi szef klubu Janos Zsemberi. To bardzo bogaty przedsiębiorca i dobry organizator, co udowodnia w klubie, który w dużej mierze reprezentuje węgierską mniejszość w północnej Serbii, w auto-



TSC Backa Topola to klub sponsorowany przez węgierski koncern paliwowy MOL.

nomicznej prowincji Wojwodina. Zsemberi zyskał wsparcie i zaufanie Ferenca Aroka, byłego trenera reprezentacji Australii, który w poprzedniej dekadzie był doradcą premiera Węgier Viktora Orbana w sprawach futbolu (Arok zmarł w wieku 88 lat w 2021 roku). To on przekonał polityka do zainwestowania w klub, którego sponsorem jest węgierski potentat z branży paliwowej, firma MOL. Węgrzy zainwestowali tam 14

mln euro, a w 2021 powstał nawet wybudowany ze węgierskie forinty nowy, funkcjonalny stadion o pojemności 4500 miejsc. - Węgierski rząd mocno nas wspiera. Możemy liczyć na pomoc i wsparcie ze względu na liczną mniejszość węgierską, która mieszka w rejonie Backi i w samej miejscowości. Jesteśmy jednak klubem serbskim - podkreśla Janos Zsemberi, który inwestuje w klub od 2013 roku. Zsemberi jest jednocześnie wyso-

ko we władzach serbskiej federacji piłkarskiej.

Pucharowe doświadczenie

TSC gra w europejskich pucharach regularnie od kilku lat. W 2020 roku w II rundzie kwalifikacji Ligi Europy odpadł po karnych z silnym rumuńskim FCSB (dawna Steaua). W poprzednim sezonie grał nawet w eliminacjach Champions League, ale w starciu z Bragą Ser-

Polsko-serbskie konfrontacje

Nie było ich wiele. Jesienią 2007 roku, w I rundzie Pucharu UEFA, Dyskobolia Grodzisk nie dała rady Crvenej Zvezdzie, dwa razy przegrywając 0:1. To belgradzcy, a nie wielkopolski klub, grali potem w fazie grupowej (bez powodzenia, bo przegrali wszystkie cztery mecze). Latem 2016 roku znacznie lepiej z Serbami poradziło sobie Zagłębie Lubin prowadzone przez Piotra Stokowca. Po remisie w II rundzie eliminacji z Partizanem Belgrad 0:0, taki sam wynik po 120 minutach był w Lubinie. O awansie decydowały karne, które lepiej wykonywali „Miedziowi” (4:3). Bohaterem był bramkarz Martin Polaczek, który obronił dwa strzały. Ostatnia polsko-serbska konfrontacja zakończyła się pewną wygraną (3:0) Legii z TSC Backa Topola na jej terenie 24 października zeszłego roku. **(zich)**

bowie nie mieli nic do powiedzenia. W Lidze Europy w grupie udało się za to zremisować 2:2 z późniejszym triumfatorzem w Lidze Konferencji Olympiakosem. W tym sezonie w LK ekipa z Serbii pokonała Lugano, armeński Noah i zremisowała z St.Gallen. To wystarczyło do awansu do baraży o udział w 1/8 finału.

Michał Zichlarz

O honor Serbii

Rozmowa z **Saszą Tomiciem**, dziennikarzem serbskiej TV Sport Arena

TSC Backa Topola jest ostatnim klubem z serbskiej Super Ligi, który został w europejskich pucharach.

Czwartkowy mecz wzbudza w Serbii zainteresowanie?

- Zdecydowanie. To klub z małej miejscowości, który dobrze sobie radzi w ligowych rozgrywkach, choć w ostatnim czasie ma swoje problemy. Nie zmienia to jednak faktu, że bardzo w Serbii liczymy na to, że TSC powalczy o dobry wynik w rywalizacji z polskim zespołem.

Dlaczego w europejskich pucharach na tym etapie rozgrywek nie ma dwóch wielkich klubów z Belgradu, Crvenej Zvezdy i Partizana?

- Crvena Zvezda, jak wiemy, nie dała rady w fazie ligowej Champions League (skończyła zmagania na 29. miejscu - red.). Z kolei Partizan przeżywa w tej chwili głęboki kryzys finansowo-organizacyjny. Nie ma pieniędzy w klubie na to, żeby

sprowadzać dobrych jakościowo piłkarzy z innych części świata. Jest teraz nowy prezes, ale sporo trzeba tam odbudowywać.

A jak sytuacja wygląda w TSC Backa Topola? Drużyna nie najlepiej wystartowała w lidze, gdzie przegrała ostatnio z Mladost Lucani 1:4.

- Poprzednia runda piłkarzy z Backiej Topoli trwała bardzo długo. Przede wszystkim grali w Lidze Konferencji, a poza tym w lidze ostatni mecz odbyli 26 grudnia, kiedy mierzyli się z IMT Belgrad. Ponadto z klubu odeszli ważni piłkarze, napastnik Aleksandar Cirković (cztery gole jesienią - red.), który przeniósł się do Fernexvarosu, a z kolei na transfer do Rosji (do Akronu Togliatti - red.) zdecydował się Ifet Djakovać.

Od kilku miesięcy w klubie nie ma też już trenera Žarko Laziticia.

- Z TSC pracował przez kilka lat z sukcesami, a teraz przeniósł się do Izraela, do



Maccabi Tel Awiw. Trenerem jest teraz były dobry piłkarz, w przeszłości też reprezentant Serbii, Jovan Damjanović. To szkolenowiec z marką. Przez kilka lat z powodzeniem prowadził reprezentację naszego kraju do lat 17, która w zeszłorocznych mistrzostwach Europy doszła do półfinału.

Którzy z piłkarzy TSC mogą być w czwartek szczególnie groźni?

- Na pewno reprezentant naszej młodzieżówki Milos Pantović, który potrafi zdobywać gole.

Czy można powiedzieć, że TSC Backa Topola to specyficzny klub na piłkarskiej mapie Serbii? W końcu to klub o węgierskich korzeniach, sponsorowany przez firmę MOL.

Nie wzbudza to niechęci w Serbii?

- Absolutnie nie! Prezydent klubu Janos Zsemberi to przedstawiciel węgierskiej mniejszości, ale jest też we władzach naszej serbskiej federacji, gdzie pełni funkcję wiceprezydenta (szefem serbskiej federacji jest legendarny piłkarz Dragan Džajić, wicemistrz Europy z 1968 roku - red.). Zresztą w TSC gra niewielu Węgrów, większość piłkarzy jest z Serbii. To klub bardzo lubiany u nas w kraju, ale też... niemający wielu kibiców. Na ich nowy, piękny, ale kameralny stadion, który został oddany do użytku kilka lat temu, przychodzi po kilkadziesiąt osób. Dla porównania - na meczach Crveny Zvezdy, niezależnie od rywala, jest co najmniej 20 tysięcy ludzi.

Kilkunastotysięczna Topola, leżąca w autonomicznej prowincji Wojwodina, to sportowe miasto. Pochodzi stamtąd znany piłkarz Dusan Tadić, a także Gyorgy



Milos Pantović strzelił gola w wygranym w styczniu sparingu TSC z Zagłębiem Lubin (3:0).

Mezey, były selekcjoner węgierskiej reprezentacji. Jest też mistrz olimpijski w zapasach w latach 60. Branislav Simić.

- Nie można zapomnieć o znakomitym piłkarzu - jeszcze do niedawna reprezentancie - napastniku Nikoli Žigiciu, który był prawdziwym obywatelstwem i w ciągu swojej kariery występował w kilkunastu klubach na całym świecie. Tak, to nieduża miejscowość, ale o mocnych sportowych i piłkarskich korzeniach.

Jak będzie wyglądało w czwartek spotkanie

TSC Arena i kto zatriumfuje w dwumeczu?

- Szanse na awans do kolejnej rundy pucharów oceniam 50:50, mając przede wszystkim nadzieję, że TSC wygra pierwsze spotkanie u siebie. Łatwo na pewno nie będzie. Pracowałem przy meczu Jagiellonii z Bodo/Glimt latem. To silny fizycznie zespół, który dobrze zorganizowany jest w defensywie. Liczę, że piłkarze TSC wykorzystują szybkie kontrataki i w ten sposób zaskoczą rywala.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Wystarczająco zmotywowani

W fazie play off w Lidze Europy walczyć o przedłużenie przygody w rozgrywkach walczyć będą drużyny z Polakami na pokładzie.

LIGA EUROPY

Niezwykle ważne spotkanie czeka zespół Midtjylland, w którym występuje Adam Buksa. Ekipa z Jutlandii będzie mierzyć się z Realem Sociedad. Hiszpanie zakończyli fazę ligową na 13. miejscu, a Duńczycy na 20. Już ten fakt sprawia, że Midtjylland nie jest faworytem w czwartkowym spotkaniu. Poza tym z pewnością trudność drużynie sprawiać będzie... kalendarz krajowych rozgrywek. Runda jesienna w Superligaen zakończyła się na początku grudnia, a zawodnicy jeszcze nawet nie wrócili do ligowych potyczek. Dlatego po ostatniej kolejce, w której Midtjylland grało na wyjeździe z Velje, drużyna rozegrała tylko trzy oficjalne mecze, wszystkie w Lidze Europy.

Poprawili detale

Tym samym pierwszym spotkaniem po zimowej przerwie był dla Duńczyków mecz z Łudogorcem (2:0), a następnie, 30 stycznia - Midtjylland podejmowało Fenerbahce (2:2). Od tego momentu podopieczni Thomasa Thomasberga są poza grą. W tym czasie oczywiście jego piłkarze się nie obijali. Trenowali, szykując się na starcie z Realem Sociedad. - Poprawiliśmy detale, bo musimy się rozwijać - przekazał Paulinho, lewy obrońca Midtjylland. - Przed nami wielki mecz. Przygotowujemy się na wymagającą rywalizację i nie możemy się doczekać na pierwszy gwizdek - powiedział 30-letni Brazylijczyk, podkreślając wagę dzisiejszego meczu.



Adam Buksa czeka na pierwsze trafienie w LE.

Do tej pory Adam Buksa w Lidze Europy gola nie zdobył, choć jest napastnikiem pierwszego składu. Czy przełamie się w starciu z ekipą z Kraju Basków?

Ogromne emocje

Bramki w europejskich pucharach nie zdobył także Sebastian Szymański. Wraz z Fenerbahce będzie on w czwartek walczył o awans do 1/8 finału, grając z Anderlechtem. Trener stambulskiego zespołu Jose Mourinho zapewnia, że jego piłkarze są odpowiednio nastawieni. - Zagramy dwumecz w rozgrywkach, w których przeszliśmy wcześniej przez bardzo trudną fazę ligową. W tym okresie dokuczały nam kontuzje. Rozegraliśmy wymagające mecze z Lyonem i Midtjylland. Potrzebowaliśmy punktów, aby zagrać w barażach i to nam się udało. Teraz jesteśmy przez fazą pucharową. Emocje będą ogromne, odczuwamy powoli napięcie, każdy szczegół będzie miał znaczenie. Dlatego nie potrzebujemy dodatkowej motywacji. Dwumecz sam w sobie jest wystarczająco motywujący - powiedział utytułowany portugalski szkoleniowiec.

Kacper Janoszka

BARAŻE O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

Czwartek, 13 lutego

Union SG - Ajax, Midtjylland - Real Sociedad, Ferencvaros - Viktoria Pilzno, Fenerbahce - Anderlecht (wszystkie o godz. 18.45), PAOK - FCSB, AZ Alkmaar - Galatasaray, Porto - Roma, Twente - Bodo/Glimt (wszystkie o godz. 21.00)



Feyenoord z Jakubem Moderem w składzie wykonał pierwszy krok do awansu do 1/8 finału Ligi Mistrzów.

Szybki cios

Bramka zdobyta w 3 minucie wystarczyła Feyenoordowi, by pokonać Milan.

LIGA MISTRZÓW

Pascal Bosschaart stanął przed trudnym zadaniem. Ledwie dwa dni przed meczem z Milanem dowiedział się, że zostanie tymczasowym pierwszym szkoleniowcem drużyny. Z rotterdamskiego klubu zwolniony został Brian Priske i Holender, który od lipca był trenerem młodzieży w Feyenoordzie, nagle musiał poprowadzić pierwszą drużynę w Lidze Mistrzów! A zadania nie miał łatwego, ponieważ do miejscowości nad Morzem Północnym zawiązał wielki Milan, z gwiazdami w składzie. Na murawie stadionu Feyenoordu zameldowali się Rafael Leao, Theo Hernandez, Joao Felix, Kyle Walker czy Christian Pulisic. Ci doskonale piłkarze musieli pogodzić się jednak z tym, że po pierwszej połowie przegrywali 0:1.

Bramkarza Mike'a Maignana już w 3 minucie zaskoczył Igor Paixao. 24-latek znalazł się z piłką na lewym skrzydle. Przez chwilę zastanawiał się, co zrobić, po czym zaczął z futbolówką schodzić do środka boiska. W końcu uderzył sprzed pola karnego. Wydawało się, że francuski golkeeper musi poradzić sobie z próbą Brazylijczyka, ale popełnił błąd. Padający deszcz spowodował, że nie był w stanie skutecznie interweniować. Piłka

wymknęła mu się z rąk i wpadła do siatki. Piłkarze Feyenoordu mieli więc powody do radości i do szatni przed zmianą stron schodzili w dobrych nastrojach.

Wśród piłkarzy z Rotterdamu, których trener Bosschaart wystawił na mecz z Milanem, znajdował się Jakub Moder. Polski pomocnik szybko odnalazł się w nowym otoczeniu po przenosinach z Brighton. Nawet po zmianie szkoleniowca utrzymał miejsce w wyjściowym składzie. W pierwszej połowie udowodnił, szczególnie skuteczną grą w defensywie, że na miejsce w nim zasługuje. Ani Polak, ani żaden z piłkarzy Feyenoordu, nie mógł się jednak zadowolić wypracowaną jednobramkową przewagą. Przed gospodarzami była jeszcze cała druga połowa, a gracze przeciwko wicemistrzowi Włoch, nie mogli sobie pozwolić na moment rozluźnienia.

Holendrzy zdawali sobie z tego sprawę i utrzymywali koncentrację. Milan nie miał wielu okazji do tego, żeby zdobyć bramkę wyrównującą. Oczywiście przyjeźdźni z Lombardii byli stroną dominującą, ale niewiele z ich starań wynikało. Nawet jeśli udało im się oddać strzał, to czujny był bramkarz Timon Wellenreuther. Feyenoord z kolei oczekiwał na kontry i w ten sposób próbował zaskoczyć gości. Ostatecz-

nie jednak zespoły nie były już w stanie zdobyć bramki, dzięki czemu ekipa z Rotterdamu dość niespodziewanie jest w niezłej sytuacji przed rewanżem we Włoszech. Może okazać się, że Moder podjął bardzo dobrą decyzję, opuszczając Anglię, bo dołączył do ekipy, która jedną nogą jest już w 1/8 finału Ligi Mistrzów.

Kacper Janoszka

■ Feyenoord - AC Milan 1:0 (1:0)

1:0 - Paixao (3)
Feyenoord: Wellenreuther - Read (79. Mitchell), Beelen, Hancko, Smal (70. Bueno) - Moder, Milambo, Timber (79. Osman) - Hadj Moussa, Ueda (46. Carranza), Paixao (85. Ivanusec). Trener Pascal BOSSCHAART.
Milan: Maignan - Walker, Thiaw (60. Tomori), Pavlovic, Hernandez - Fofana, Reijnders - Pulisic (60. Chukwueze), Felix, Leao (83. Camarda) - Gimenez (82. Abraham). Trener Sergio CONCEICAO.

■ Club Brugge - Atalanta 2:1 (1:1)

1:0 - Jutgla (15), 1:1 - Pasalic (41), 2:1 - Nilsson (90+4, karny)

■ Celtic - Bayern 1:2 (0:1)

0:1 - Olise (45), 0:2 - Kane (49), 1:2 - Maeda (79)

■ Monaco - Benfica 0:1 (0:0)

0:1 - Pavlidis (48)

■ Mecz rewanżowe Ligi Mistrzów odbędą się 18 i 19 lutego.

ANGLIA

■ Everton - Liverpool 2:2 (1:1)

Zagrozenie walkowerem

LECHIA GDAŃSK

Przed startem wiosennych rozgrywek Lechia Gdańsk miała spory problem z uzyskaniem licencji na grę w ekstraklasie. Wynikało to z zaległości finansowych klubu. Na ostatniej prostej przed pierwszą kolejką w 2025 roku gdańszczanie przedstawili Komisji Ligi dowody na uregulowanie części zaległości. Pozostała jednak opłata za transfer Tomasza Wójtowicza z Ruchu Chorzów (około milion złotych). „Niebiescy” od lata czekają na wypłacenie należności za sprzedaż 21-latk. Lechia, odzyskując w styczniu tymczasowo licencję na grę, została zobowiązana do płatności za zawodnika do 10 lutego. Termin minął, a na konto bankowe chorzowskiego klubu przelew nie dotarł, co wczoraj potwierdził rzecznik prasowy Ruchu Chorzów Tomasz Ferens. Problem licencyjny na Pomorzu pojawił się więc na nowo. Jak informuje dziennikarz serwisu „igol.pl” Piotr Potępa, Lechii - przez niedotrzymanie terminu płatności - automatycznie z powrotem anulowano ekstraklasową licencję. W gdańskim klubie na razie milczą, choć z pewnością odpowiedzialni za aktualną sytuację ludzie będą musieli się ustosunkować do medialnych doniesień.

Sprawa wydaje się poważna. Prezes klubu Paolo Urfer zapewniał niedawno, że kibice nie mają się o co martwić, a tymczasem w ciągu krótkiego czasu dwukrotnie odebrano Lechii licencję. Za pierwszym razem fani nie odczuli tego szczególnie mocno, ponieważ trwała zimowa przerwa w rozgrywkach. Teraz jednak odebranie licencji może być szczególnie bolesne. Karolina Jaskulska, dziennikarka serwisów „lechianet” i „kanalsportowy.pl”, przekazała, że Lechii grozi walkower w najbliższym, poniedziałkowym meczu z Zagłębiem Lubin. Żeby stało się inaczej, Lechia zapewne musiałaby uregulować płatności wobec Ruchu, a na razie gdańska kasa klubowa świeci pustkami.

W szoku musi być trener John Carver, który do Lechii dołączył pod koniec rundy jesiennej. Brytyjczyk z pewnością nie tak wyobrażał sobie profesjonalizm polskiej ekstraklasy.

(ka)

Hit w Poznaniu

Fajne spotkanie przed nami. Gdy gra się z liderem na wyjeździe, na dużym stadionie i przy dobrej frekwencji, to można oczekiwać świetnych meczów. Nie możemy już się doczekać - zapewnia trener Marek Papszun.

Na Bułgarskiej zmierzają się lider z trzecim obecnie zespołem ekstraklasy, czyli dwa bardzo silne jak na polskie warunki kluby. Bogate i nieukrywające mistrzowskich aspiracji. Jednocześnie oba mocno zawiedzione porażkami w minionej kolejce z niżej notowanymi przeciwnikami. W związku z tym absolutnie wykluczające kolejne straty punktów.

Raz na kilka lat

- Taka kolejka zdarza się raz na kilka lat - przypomina szkoleniowiec Rakowa. - Przecież my przegraliśmy dopiero trzeci raz na 20 kolejek i akurat w tym samym momencie jeszcze trzy zespoły z czołówki też straciły komplet punktów. To oznacza, że liga jest wyrównana. Każdy mecz to pułapka, a przeciwnicy potrafią wykorzystać sytuację, gdy faworyci nie mają dnia. Trzeba być przygotowanym na wszelkie okoliczności - podkreśla.

Trener Papszun nie ukrywa, że był mocno rozczarowany ostatnią porażką z katowickim beniaminkiem na własnym stadionie. Przyznaje, że bez względu na okoliczności jego podopieczni nie powinni schodzić poniżej pewnego poziomu i - z całym szacunkiem dla GieKSy - nie mogą przegrywać takich meczów. Nie wyobraża sobie, by w kolejnych grach było podobnie. - Bez względu, czy gra się z Cracovią na wyjeździe czy z GKS-em u siebie, to trzeba mieć zawodników przygotowanych pod każdym kątem - podkreśla trener Rakowa.

Bez formy nic się nie robi

Trener Papszun ujawnia, że o wielu rzeczach nikt, poza sztabem, nie wie. - Rakowowi brakuje dziś charakternych ludzi, którzy w odpowiednich momentach wiedzieliby, co na boisku zrobić i potrafiliby wpłynąć na kolegów. Od początku wiosny problemem było skłębienie jednostki z ludzi gotowych do gry. Przygotowanych pod każdym kątem; motorycznym, mentalnym i taktycznym. Jeżeli nie są spełnione trzy powyższe elementy, to trudno się potem dziwić, że ktoś mógł tak podać albo tego nie strzelić. Bez formy tego się nie robi: nie da się dobrze podać, pressować, unikać infantylnych błędów w obronie, jak w ostatnim meczu. Nawet takich dziecinnych, które nie zdarzają się nawet na orlikach podczas meczów zespołów amatorskich... Mam jednak nadzieję, że to już za nami. Znajdziemy jedenastu ludzi na Lecha i wierzę, że wyklaruje nam się lepszy obraz Rakowa niż w dwóch ostatnich meczach. Wierzę, że w Poznaniu wygramy z liderem! - mówi otwarcie.

Lech w komplecie

Również lechici przygotowują się pieczołowicie do piątkowego szczytu przy Bułgarskiej. Mikrocykl treningowy „Kolejorzy” nie był długi. Trener Niels Frederiksen zaplanował w tym tygodniu cztery jednostki treningowe, każde zajęcia odbywają się rano. Trenują wszyscy zawodnicy, w tym rekonwalescenci Afonso Sousa i Patrik Walemark. Sousa w ostatnich dniach

miał problem ze stawem skokowym, więc pracował głównie indywidualnie z fizjoterapeutami. Nie pojechał do Gdańska, gdyż sztab szkoleniowy chciał mieć gotowego w stu procentach Portugalczyka na bój z Rakowem. Podobnie wyglądała sytuacja z Walemakiem, który ostatni raz wystąpił w sparingu 16 stycznia z zespołem Cukaricki Belgrad. Szwed też mógł pojechać do Trójmiasta, ale byłby gotowy jedynie na 20 minut gry. Dlatego Niels Frederiksen postanowił zostawić go w Poznaniu - tak żeby lewnożny skrzydłowy nadrobił zaległości treningowe i był w piątek gotowy do wyjścia w podstawowym składzie.

W piątkowy wieczór będzie mógł wystąpić także stoper Alex Douglas. W Gdańsku Szkot ujrzał czerwoną kartkę po dwóch żółtych, nie skutkujących przymusową pauzą.

Zbigniew Ciećciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Nowym piłkarzem Lecha Poznań został Hiszpan Mario Gonzalez. 28-letni napastnik został wypożyczony do końca czerwca tego roku z klubu MLS Los Angeles FC, a ostatnie pół roku spędził w portugalskim FC Famalicão. - To doświadczony napastnik, który nie ma problemów z szybką aklimatyzacją w nowych drużynach. Jest w trakcie sezonu, gotowy od zaraz do wejścia na boisko. Nie mamy opcji wykupu, ale liczymy, że pomoże nam w ostatnich 14 kolejkach w walce o mistrzostwo Polski, że będzie naciskał w ataku na naszego kapitana Mikaela Ishaka - powiedział Tomasz Rzęsa, dyrektor sportowy Lecha. Nowy zawodnik „Kolejorza” będzie do dyspozycji trenera Nielsa Frederikseny już na mecz z Rakowem.

■ Raków Częstochowa złożył ofertę transferu szwedzkiemu ofensywnemu pomocnikowi Axelowi Henrikssonowi - informuje serwis „Sport Expressen”. 22-letni gracz GAIS wyceniany jest przez serwis „Transfermarkt” na 1,2 miliona euro, a jego umowa z aktualnym zespołem wygasa wraz z końcem grudnia 2026 roku.

Plusy i minusy



Smętne miny w górniczej ekipie to najlepsze podsumowanie dwóch kolejek.

Początek drugiej rundy nie toczy się po myśli kibiców, piłkarzy i sztabu szkoleniowego zabrzezan.

GÓRNIK ZABRZE

Koniec poprzedniego roku to nie tylko świetne wyniki - cztery kolejne wygrane - ale i nienaganna gra jedenastki z Zabrze. 30 punktów na koniec roku i 6. lokata w tabeli składały się na naprawdę dobry rezultat. Taki, który wzbudzał nadzieję, że wiosną uda się zaatakować z drugiego szeregu, podobnie jak to było w poprzednim sezonie, gdzie przecież w końcówce Górnik mógł nawet walczyć o mistrzostwo!

Niestety, runda rewanżowa nie zaczęła się dla zabrzezan dobrze. Najpierw stracona wygrana w rywalizacji z Puszczą w ostatnich minutach, a potem w Szczecinie porażka, gdzie - jak to się mówi po piłkarsku - "nie było czego zbierać"... Co trzeba zmienić?

MINUSY

Gra bramkarza

Jesienią Michał Szromnik należał do czołowych bramkarzy ekstraklasy. Widać to choćby po klasyfikacji naszych „Złotych butów”, gdzie nadal jest na wysokim miejscu. W tym jednak roku prezentuje się słabiej. Były świetny obrońca Górnika z lat 80. Marek Kostrzewa, w rozmowie z nami wini doświadczonego bramkarza za stratę gola z Puszczą i za pierwszego puszczzonego z „Portowcami”. Zmiana między słupkami? To nie w stylu Jana Urbana. Wcześniej Daniel Bielica (teraz NAC Breda) też notował słabsze wystę-

py, ale niezmiennie cieszył się zaufaniem sztabu szkoleniowego.

Niepewna obrona

W czterech ostatnich meczach 2024 „Górnicy” stracili trzy gole, teraz w dwóch - cztery. Dużo w tym winy defensorów. Poza tym nie ma już Norberta Wojtuszka, który dawał jakoś. Szykowany na jego zastępcę Manu Sanchez też zimą odszedł. Szansę gry dostał 18-letni Dominik Szala, ale w starciu z Pogonią zupełnie nie dawał sobie rady. Tutaj zmiana będzie na pewno. Wskoczy zapewne Paweł Olkowski, w odwodzie jest pozyskany zimą Słowak Matusz Kmet.

Słaba skuteczność

Na minus też oczywiście słaba skuteczność. Szczególnie szkoda w tym względzie starcia z niepołomiczanami. Szanse na drugiego gola, który zamknąłby mecz, przecież były: mieli je Taofeek Ismaheel, Luka Zahović, ale nie zostały one wykorzystane. To bolączka Górnika od czasu... pożegnania z klubem superstrzelca Igora Angulo w 2020 roku. Może zaradzi Senegalczyk Ousmane Sow, który jest w gazie i dobrze radził sobie jesienią na zapleczu belgijskiej ekstraklasy?

Strata liderów

Zimą odeszło z Zabrze kilku zawodników, ale strata kogoś takiego jak Damian Rasak, który trzymał wszystko w ryzach na boisku i poza nim, to duża wyrwa. Niełatwo kogoś takiego zastąpić. Brakuje też

Norberta Wojtuszka, który nie tylko dawał spokój na prawej stronie obrony, ale też włączał się do gry w przodzie. Jak widać po wynikach i grze, takie dziury trudno załatać.

PLUSY

Nabijane minuty młodzieżowców

Po pierwszej rundzie Górnik był na przedostatnim miejscu, jeżeli chodzi o grę/minuty młodzieżowców. Było ich 1215. Z Pogonią zabrzezanie wyszli na mecz z aż trzema młodzieżowcami (Szala, Sarapata, Buksa). Teraz tych minut „Górnicy” mają już 1648. Wyprowadzili Cracovię, GieKSę, Śląsk. Jasne, do limitu 3000 minut jeszcze trochę brakuje, ale widać, że w Zabrzu nie mają zamiaru płacić kary, jak rok temu.

Nastoletnie odkrycie

Dość niespodziewanie - choć uważny obserwator po zimowych sparingach mógł sądzić, że tak może być - szansę gry w pierwszym składzie dostaje ledwie 17-letni Dominik Sarapata i na środku pomocy... daje radę! Jest chwalony przez trenera Urbana, kolegów, kibiców. To największe, jak na razie, odkrycie ekstraklasy na początku roku.

Świeży krew

Aż sześciu zagranicznych zawodników trafiło do Zabrze w zimowym okienku! Dwóch z nich, Norweg Sondre Liseth i Nigerijczyk Abboti Abdullahi, zdążyło już zadebiutować. Inni z niecierpliwością czekają na szansę i część z nich na pewno zobaczymy w składzie na sobotni mecz z Radomiakiem. Wydaje się, że najbliższe tego może być senegalski napastnik Ousmane Sow, który został sprowadzony z belgijskiego Lierse (w Challenge Pro League 4 bramki i 8 asyst).

Michał Zichlarz



W Częstochowie kibice bramek nie zobaczyli. Jak będzie na Bułgarskiej?

KRÓTKA PIŁKA

Prezes poszukiwany

■ W środę rada nadzorcza Śląska Wrocław ogłosiła konkurs na stanowisko prezesa klubu. Zgłoszenia kandydaci mogą nadsyłać do 18 lutego, choć w regulaminie znalazł się zapis, że rada nadzorcza może bez podania przyczyny konkurs zakończyć w dowolnym momencie. Niezależnie od tego poszukiwany jest zastępca dla Patryka Zatecznego, który na stanowisku prezesa pozostanie tylko do zakończenia konkursu. Śląsk wyznaczył odpowiednie wymogi, jakie ma spełniać idealny kandydat. Musi posiadać pięcioletni staż pracy na stanowisku kierowniczym lub dwuletnie doświadczenie z pełnieniem funkcji w organach spółki kapitałowej. Miłe widziane będzie także doświadczenie w zarządzaniu zespołem ponad 30-osobowym.

Nie ma zgody!

■ Spore zamieszanie wzbudza proces sprzedaży Korony Kielce, która aktualnie jest w rękach miasta. Prezydent Kielc Agata Wojda we wtorek poinformowała, że 99 procent akcji klubu zostanie sprzedanych spółce Korona Management, której właścicielem jest Mariusz Siewierski. Potencjalny, nowy właściciel klubu zapewnił, że ma zamiar w klub zainwestować 6 milionów złotych do końca sezonu. Wątpliwości wzbudziły natomiast jego słowa o współnikach w projekcie. Siewierski nie chciał wyjawiać nazwisk osób, które będą z nim działać w Koronie, co poruszyło miejscowych radnych, którzy prowadzili z nowym właścicielem poważną dyskusję. Słowa biznesmena zaniepokoiły nie tylko radnych, ale także kibiców Korony, którzy w środę opublikowali w mediach społecznościowych oświadczenie w sprawie procesu sprzedaży klubu. „(...) brak jasnych deklaracji oraz pośpiech w całym procesie sugerują, że głównym celem tej transakcji jest pozbycie się Korony, traktowanej jako problem, a nie zapewnienie jej stabilności i możliwości dalszego rozwoju”. Fani zaapelowali do radnych, aby ci nie zgodzili się na sprzedaż klubu spółce Korona Management. „Wierzymy, że znajdzie się poważny inwestor, który przywróci klubowi ambicje i perspektywę walki o najwyższe cele – o których, niestety, podczas konferencji nie usłyszeliśmy ani słowa” – napisano w oświadczeniu.

Uskrzydłony tata

Dawid Kurminowski uczcił narodziny córki dwoma golami przeciwko Puszczu Niepołomice.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Trenerowi Zagłębia Lubin Marcinowi Włodarskiemu i jego drużynie w poniedziałek spadł z serca wielki kamień. Nie ma się co dziwić, bo „Miedziowi” czekali na komplet punktów od 4 listopada, a w pięciu meczach poprzedzających rywalizację z Puszczą tylko raz nie przegrali. W Krakowie też mieli pod górkę, bo stracili bramkę do szatni, ale podnieśli się po przerwie. Dwukrotnie na listę strzelców wpisał się Dawid Kurminowski, który na trafienie w ekstraklasie czekał od 28 lipca, a w meczach o stawkę od 4 grudnia, kiedy w Pucharze Polski również popisał się dubletem.

Sędziowie przeszkadzili

Dwa gole przeciwko Puszczą były niemal identyczne. Uderzał Marek Mróz, Kewin Komar odbijał piłkę, a Kurminowski był tam, gdzie powinien i zdobywał gole. Na uznanie pierwszej bramki trzeba było czekać kilka minut. Rafał Rostkowski, były



Kurminowski zadedykował gole córce i żonie.

międzynarodowy sędzia asystent, stwierdził w serwisie „TVP Sport”, że arbitrzy popełnili błąd. Uważa on, że bardzo dobrą decyzję podjął asystent, który podniósł chorągiewkę i wskazał na pozycję spaloną Mateusza Wdowiaka, ale arbitry VAR i główny nie uznali, że Wdowiak uniemożliwił interwencję Arturowi Craciunowi, a zdaniem Rostkowskiego z tego powodu powinni anulować gola. Był to ważny moment w spotkaniu, bo Zagłębie wyrównało

zaraz po przerwie. 9 minut później Dawid Kurminowski dał gościom prowadzenie i tutaj o kontrowersji nie ma już mowy. – Dwa dni wcześniej urodziła mi się córka – powiedział król strzelców ligi słowackiej w sezonie 2020/21. – Razem z kolegami mogliśmy to celebrować, ale przy pierwszej bramce sędzia trochę przeszkodził, bo był VAR. Czułem jednak, że strzelę jeszcze jedną i będziemy mogli wykonać „cieszynkę” – mówi niepełna 26-letni zawodnik.

Najpiękniejsza sprawa w życiu

Napastnik miał szansę na drugi hat trick w ekstraklasie, ale w pierwszej połowie po jego strzale głową piłka odbiła się od poprzeczki. Trener Włodarski z goli Kurminowskiego cieszył się równie mocno, co z punktów. Jesienią jego podopieczny nie grał przez dwa miesiące z powodu kontuzji. Ostatnie tygodnie ze względu na ciężką żonę i zbliżające się rozwiązanie też nie były dla niego łatwe. – Cieszę się, że mogłem

19

GOLI
strzelił w ekstraklasie Dawid Kurminowski. Wszystkimi z nich w barwach Zagłębia Lubin.

Fot. Krzysztof Pajęski/PressFocus

przepracować cały okres przygotowawczy i tak zacząć tę rundę. Nie mogę się doczekać kolejnych dni, bo bycie rodzicem to najpiękniejsza sprawa w życiu. Dzień przed meczem tylko na chwilę zobaczyłem córeczkę, ale zdążyłem już poznać uczucie szczęścia, które daje rodzicielstwo. Z tego względu łatwiej wyjeżdżało mi się na mecz – przyznał. Zagłębie było w nieciekawej sytuacji, ale wygrywając z Puszczą odskoczyło jej na trzy punkty. – Obie drużyny czuły wagę tego meczu. Po pierwszej połowie wiedzieliśmy, że robimy wszystko, co możemy, ale piłka nie chce wpaść. Dlatego pierwsza bramka wszystkich bardzo nas ucieszyła i przez to łatwiej było nam pójść za ciosem i wyjść na prowadzenie – stwierdził Kurminowski. Walka o utrzymanie nadal będzie trwać. W poniedziałek „Miedziowi” podejmą Lechię Gdańsk. – Wiemy, że to kolejne spotkanie o dużym ciężarze gatunkowym i musimy ponownie dobrze się zaprezentować, by zgarnąć komplet punktów – zakończył napastnik.

Michał Knura

Stracą Wahlqvista?

Lada moment z „Dumy Pomorza” może odejść szwedzki obrońca.

POGOŃ SZCZECIN

Linus Wahlqvist do „Dumy Pomorza” trafił 1 stycznia 2023 r. z FK Norrkoeping. Za ten transfer „Portowcy” zapłacili 300 tysięcy euro. W rundzie wiosennej sezonu 2022/23 Szwedzkie zagrał 12 meczów w PKO BP Ekstraklasie, ale ani razu nie wpisał się na listę zdobywców bramek. W poprzednim sezonie wystąpił w 32 spotkaniach ligowych i też nie strzelił żadnego gola, ale zrobił to w Lidze Konferencji Europy z północnoirlandzkim Linfield FC (3:2). Miał za to aż pięć asyst w meczach z Legią Warszawa (3:4), Puszczą (2:0), Widzewem Łódź (2:1) i dwiema z Ruchem Chorzów (5:0). W obecnej kampanii rozegrał 19 potyczek ligowych, strzelając w nich jednego gola (z Puszczą Niepołomice) i dorzucając asystę (z Cracovią, 2:1).

Na celowniku Gustafssona

Szwedzkie media informują, że 28-letni Wahlqvist znalazł się na celowniku ósmego zespołu poprzedniego sezonu Allsvenskan (najwyższa klasa rozgrywkowa w Szwecji) - BK Hacken. Nie ma w tym żadnej sensacji, ponieważ od kilku tygodni tę drużynę prowadzi Jens Gustafsson, który przez dwa lata był szkoleniowcem „Granatowo-bordowych”.

Gustafsson chciałby mieć w swoim zespole Wahlqvista, którego portal transfermarkt wycenił na 1,5 miliona euro. Tyle „Duma Pomorza” za swojego obrońcę na pewno nie dostanie (jego kontrakt wygasa 30 czerwca 2026 r.), ale każdy zastrzyk finansowy byłby ratunkiem dla walącego się budżetu.

Nie jest tajemnicą, że w tej chwili Pogoń jest w trudnej sytuacji finansowej. Sprzedała za 250 tysięcy euro do warszawskiej Legii Ormianina Wahana Biczachczjana, natomiast Austriacy, Benedikt Zech i Alexander Gorgon, rozwiązali

kontrakty za porozumieniem stron i klub z Pomorza Zachodniego nie zarobił złamanego euro na ich odejściu.

Trzy mecze „na czysto”

Piątkowe spotkanie z Górnikiem Zabrze (3:0) było trzecim z rzędu w lidze, w którym „Portowcy” zagrali na „zero z tyłu”. Wcześniej podopieczni Roberta Kolendowicza bezbramkowo zremisowali z Koroną Kielce oraz pokonali 1:0 Zagłębie Lubin. To najdłuższa seria Pogoni bez straty gola od czterech lat.

Po raz ostatni przynajmniej trzy razy z rzędu „Dumie Pomorza” udało się zagrać bez strat na przełomie 2020 i 2021 r. Wówczas „Portowcy” nie stracili bramki w pięciu oficjalnych meczach z rzędu! Golekiper szczecinian Dante Stipica nie wyciągał futbolówki z siatki w meczach z Lechem Poznań (4:0, 16 grudnia 2020 roku), Zagłębiem Lubin (1:0, 19 grudnia 2020), Rakowem Częstochowa (1:0, 29 stycznia 2021), Cracovią (1:0, 6



28-letni Linus Wahlqvist wkrótce może trafić do BK Hacken.

Fot. Ryszard Wesołowski/PressFocus

lutego 2021) oraz z Piastem Gliwice (0:0, 13 lutego 2021).

Przy okazji warto podkreślić, że w bieżącym sezonie ligowym „Portowcy” nie stracili gola w dziewięciu z 20 rozegranych spotkań. Lepszym bilansem pod tym względem mogą pochwalić się jedynie zespoły Rakowa Częstochowa (bez strat w 11 na 20 meczów) oraz Lecha Poznań („zero z tyłu” w 10 na 20 meczów).

W kratkę

W najbliższą niedzielę, 16 lutego, podopiecznych trenera Kolendowicza czeka wyjazdowa potyczka ze

Stalą Mielec. W ostatnich pięciu spotkaniach wyniki rywalizacji tych drużyn były „w kratkę”. 7 października 2022 r. Stal wygrała u siebie 4:2, w rewanżu (22 kwietnia 2023) Pogoń zwyciężyła w identycznych rozmiarach. Potem była porażka 2:3 w Szczecinie (25 listopada 2023) i bezbramkowy remis w Mielcu (17 maja 2024). Ostatnia konfrontacja obu zespołów (10 sierpnia ub.r.) zakończyła się wygraną „Dumy Pomorza” 1:0, a autorem gola na wagę trzech punktów był Alexander Gorgon w 84 minucie.

Bogdan Nather

Na pierwszy ogień

Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole

Idziecie na „pierwszy ogień”, bo od jutrzejszego meczu Odry z Bruk-Betem rozpoczyna się I-ligowa runda wiosenna. Jaka jest więc atmosfera w opolskim obozie?

- Mamy inną szatnię i nie mówię o tym, że z pomieszczeń na stadionie przy ulicy Oleskiej przenieśliśmy się na nowo wybudowany Stadion Opolski. Przede wszystkim myślę o tym, że z nowymi zawodnikami, którzy zimą nas zasilili, mamy zespół w pełni świadomy miejsca, w jakim jesteśmy. Uważam, że każdy z piłkarzy potrafi przyjąć to obciążenie. Wszyscy mają już bowiem spore doświadczenie i są w stanie sprostać wymogom, które stawia przed nimi walka o utrzymanie.

Czy wyjściowa jedynaka na mecz w Niecieczy już jest gotowa?

- Myślę, że tak, choć z ogłoszeniem składu zawsze czeka się na ostatni dzień, bo różne rzeczy się mogą wydarzyć. W naszym przypadku czekam jeszcze na informację od sztabu medycznego, czy jeden zawodnik będzie w pełni zdrowy, bo pojawił się pewien problem. Gdyby się okazało, że nie jest w stanie zagrać na sto procent, to jeszcze będą rozszady, więc jedno-dwa miejsca są z pytajnikami.

Macie świadomość, z kim przyjdzie się wam zmierzyć na inaugurację?

- Oczywiście. Wiemy z kim gramy, bo trafiamy na lidera i w dodatku w roli gospodarza grać będziemy na... jego boisku. Nie chcę, żeby zabrzmiało to banalnie, ale nie możemy się bać. Owszem, szanujemy rywala, który jest na pierwszym miejscu i po 19. kolejkach ma przewagę 7 punktów nad strefą barażową. Doceniamy jego klasę i siłę organizacyjną. O jego aspiracjach świadczą dwa zagraniczne zimowe zgrupowania oraz



Trener Jarosław Skrobacz ma pomysł na pokonanie Bruk-Betu.

transfery z Bartoszem Kopaczem i Krzysztofem Kubicą na czele. Nie możemy jednak wyjść przestraszeni, tylko mamy wybiec na murawę i od początku do końca robić swoje. Pracowaliśmy szczególnie nad tym, żeby na wyższy poziom podnieść zaangażowanie naszej drużyny i intensywność w grze. Jesienią, oceniając występy motoryczne w meczach, nasze wyniki były sporo poniżej I-ligowej przeciętnej. Wierzę, że wiosną pod kątem wybiegania, czyli sprintów i ogólnego przebiegnięcia dystansu, będzie znacznie lepiej, bo jesteśmy na wyższym poziomie i mam nadzieję, że to będzie miało przełożenie na wyniki.

Czy udało się rozpracować niecieczan przed pierwszym meczem rundy wiosennej?

- Nie ma co ukrywać, że drużyna trenera Marci-

na Brosza jest głównym kandydatem do awansu. Wypracowana jesienią przewaga pozwala jej przystąpić do rundy wiosennej ze spokojem, a znając Marcina, z którym pracowaliśmy razem w Odrze Wodzisław, wiem też, że będzie robił wszystko, żeby ciśnienie zeszło z jego zawodników. Mówiąc inaczej, Termalica do każdego spotkania będzie przystępowała jak do najważniejszego meczu w sezonie i tego się spodziewamy w piątek. Nie ma co liczyć na moment dekoncentracji czy rozluźnienia. Wiemy więc, kto jest faworytem najbliższego meczu w Niecieczy, ale znamy też... urok piłki nożnej, która nie takie rzeczy widziała. Nie mamy nic do stracenia, tylko możemy zyskać.

Jak zdobyliście materiały do analizy gry rywala w pierwszym

naszym atutem. Tak samo gra też teraz w Termalicy i musimy uważać, bo dla niego nie ma straconych piłek i potrafi włożyć głowę tam, gdzie ktoś inny byłby się włożyć nogę. Ma charakter pracusia i walczaka, grającego też ofiarnie w defensywie oraz cofającego się i szukającego miejsca między liniami. Potrafi też być skuteczny, o czym świadczy jego sześć goli strzelonych jesienią. Obok niego jest też Kamil Karasek, który ma 11 trafień, ale nie tylko ta dwójka potrafi być groźna. Do tego dochodzi solidny środek i pewna, doświadczona linia obrony.

W czym można upatrywać szansy Odry na dobry wynik w Niecieczy?

- Zajmujemy 14. miejsce w tabeli i każdy punkt, w każdym meczu, będzie dla nas bardzo cenny. Musimy więc zagrać tak, żeby nie tracić bramek, a nasze ostatnie sparingi z Rakowem i Ruchem pokazały, że w defensywie potrafimy sobie radzić. Ważne jest jednak także szybkie przejście do ataku i skuteczność. Jeżeli będziemy w stanie szybko zmienić stronę i przegonić trójkę środkowych pomocników, to możemy zaskoczyć. Do pełni szczęścia będzie jednak potrzebna umiejętność sfinalizowania akcji. W Chorzowie w ostatnim sparingu nie wykorzystaliśmy czterech-pięciu sytuacji – z rzutem karnym wyłącznie – i przegraliśmy 0:1. W Niecieczy, jeżeli myślimy o korzystnym wyniku, musimy mieć świadomość, że mając jedną-dwie sytuacje, musimy je wykorzystać. Rywal jest bowiem zbyt dobry, żeby nas za to nie skarcił. Dla tego najważniejsza będzie skuteczność w ofensywie oraz koncentracja w defensywie, bo musimy unikać błędów, nonszalanckich zachowań w swoim polu karnym. Musimy zagrać w Niecieczy bardzo dobrego mecz, a wtedy jesteśmy w stanie pokusić się o niespodziankę.

Jerzy Dusik

PODWÓJNY NELSON

Bogdan Nather



Akt łaski

Tak trochę „z partyzanta” wrócił do sędziowania Bartosz Frankowski z Torunia. Tak, to ten facet, który w sierpniu ubiegłego roku nocną porą maszerował ulicami Lublina „pod wpływem”, taszcząc znak drogowy (nakazu), w towarzystwie swojego kompana Tomasza Musiała. Obaj zostali zatrzymani przez policję i osadzeni w izbie wytrzeźwień. Na incydent zareagowały władze Polskiego Związku Piłki Nożnej. Futbolowa centrala początkowo nałożyła na obu „wesotków” karę 90-dniowego zawieszenia, następnie zdyskwalifikowała ich na rok, z możliwością powrotu po pięciu miesiącach.

I oto słowo stało się ciałem, bo Bartosz Frankowski powrócił na ligowe boiska. Wprawdzie nie w charakterze arbitra głównego (jeszcze), ale sędziego technicznego. Tę funkcję sprawował w meczach Jagiellonii Białostok z Radomiakiem (19. kolejka) i Pogoń Szczecin z Górnikiem Zabrze (20. kolejka). To już tylko krok, gdy rozjemca z Torunia będzie dzierżył w rękach gwizdek w potyczkach ekstraklasy.

W przeciwieństwie do Frankowskiego drugi amator nocnych spacerów, Tomasz Musiał, nie został utaskawiony i nadal jest na bocznym torze. Podobno boryka się z problemami zdrowotnymi, co nie przeszkadza mu w rozstrzyganiu boiskowych sporów w Krakowie, podczas meczów sparingowych (na przykład Wista - Hutnik).

W przeciwieństwie do szefa polskich sędziów Tomasza Mikulskiego z Lublina, powrotu Bartosza Frankowskiego do sędziowania nie przyjąłem z entuzjazmem, uważam bowiem, że zastosowany wobec niego akt łaski jest przedwczesny. Jestem tak podekscytowany powrotem syna marnotrawnego, jak francuski arystokrata idący na gilotynę podczas Rewolucji Francuskiej.

Ze zdumieniem (tego nie ukrywam) dowiedziałem się, że kanadyjski milioner irańskiego pochodzenia, Alex Haditaghi, nie porzucił planów przejścia polskiego klubu. Po fiasku negocjacji z Pogonią Szczecin, działający w branży nieruchomości biznesmen zawiesił oko na Śląsku Wrocław. Zamierza rozpocząć negocjacje z władzami stolicy Dolnego Śląska, bo to miasto jest właścicielem klubu. Niezależnie od rezultatu rozmów, już współczuję Kanadyjczykowi. Powinien szerzej otworzyć oczy, bo drużyna z Oporowskiej ma - moim zdaniem - takie same szanse na utrzymanie w ekstraklasie jak jednonogi facet na zwycięstwo w konkursie stepowania. Ukrycie faktu, że Śląsk jest w dramatycznej, wręcz beznadziejnej sytuacji, jest równie niemożliwe jak ukrycie Czomolungmy przed Sierpami z Nepalu. Fakt, że „na wylocie” jest prezes Śląska Patryk Załęczny powinien dać Alexowi Haditaghemu do myślenia. Ale w końcu to jego pieniądze i jego problem.

Prawie nigdy źle nie życzę trenerom, ale z przyzwyczajenia zawsze zastanawiam się, który z nich jako pierwszy straci posadę. Runda wiosenna wprawdzie dopiero rozpoczęła się, ale zdążyłem już ułożyć listę swoich „faworytów”. Otwiera ją trener warszawskiej Legii Goncalo Feio. W dwóch meczach zaskiegotował tylko punkt, więc szata nie ma. Na baczności powinni również mieć się Mateusz Stolarski (Motor Lublin) i Daniel Myśliwiec (Widzew Łódź), którzy mogą pochwalić się identyczną zdobyczą, co Portugalczyk. Ten ostatni, jeżeli przegra w sobotę we Wrocławiu ze Śląskiem, na pewno nie będzie wyglądał jak po wyjściu z beczki śmiechu.

Piłkarz szczególnej wagi

Szymon Szymański wiosną może odegrać kluczową rolę w potencjalnym sukcesie, jaki chce osiągnąć Ruch.

RUCH CHORZÓW

Wchorzowskich szeregach nie brakuje piłkarzy, których kariery toczyły się w nieoczywistych kierunkach. Daniel Szczepan łączył zawodową grę z pracą na kopalni. Nowy-stary bramkarz Jakub Bielecki zdradził, że w ciągu ostatnich miesięcy rozglądał się za „normalną” pracą, a teraz ma szansę wygrać z bramki Martina Turka, który jest kapitanem kadry Słowenii U-21. Z kolei Szymon Szymański przed czterema laty był o krok od zamiany dużego boiska na parkiet. Był piłkarzem Rekordu Bielsko-Biała i miał przejść... do Rekordu Bielsko-Biała, tyle że halowego, wtedy kilkukrotnego mistrza Polski z rzędu.

Miał to rzucić

Szymański miał wtedy 25 lat i podpisał nawet wstępny kontrakt z futsalową ekipą. Parkiet nie był mu obcy, bo w przeszłości grał w tę odmianę piłki nożnej, zdobywał nawet juniorskie tytuły. W jedenastoosobowym futbolu szczególnie mu nie szło; nie

na tyle, aby zarobić na spokojne życie. Jednak kiedy miał go porzucić, nadeszła runda życia, gole strzelane seriami jako środkowy pomocnik i transfer z III ligi do pierwszoligowej Skry Częstochowa. Tam spotkał ważną postać w swojej karierze, czyli trenera Jakuba Dziółkę, który jako pierwszy wpadł na pomysł przekwalifikowania go ze środkowego pomocnika na środkowego obrońcę. Bielszczanin poradził sobie bardzo dobrze, a jako że Skra chyliła się w stronę spadku, przyszedł czas na następny krok – tym razem do Ruchu. Chorzowianie chcieli Szymańskiego już zimą sezonu 2022/23, ale częstochowianie postawili weto. Woleli jakoś piłkarza niż drobne pieniądze ze Śląska, bo kontrakt „Szymi” i tak wygasł po sezonie. Transfer został „klepnięty”, ale na jego przeprowadzkę na Cichą trzeba było trochę poczekać.

Konflikt ze Szczepanem

Biorąc pod uwagę aspekty sportowe, początki w Ruchu nie były dla niego łatwe. Zresztą na wstępie... wdał się w lekki konflikt, a wła-



Widok Szymańskiego z opaską kapitańską „Niebieskich” już nikogo nie dziwi.

ściwie kontynuował ten zapoczątkowany jeszcze na boisku. Jak opowiedział w rozmowie z klubowymi

mediami, gdy Skra w I lidze grała z „Niebieskimi”, odbył wiele pojedynków z Daniem Szczepanem, wiele

dość brudnych i nie tylko piłkarskich. Na pierwszych zajęciach obaj panowie nie podawali sobie ręki, ale sprawa dość szybko została zażegnana. To był już okres ekstraklasy. Jak szło Ruchowi jesienią poprzedniego sezonu, chyba wszyscy pamiętają. Szymański był podstawowym zawodnikiem, ale nie do końca było wiadomo, czy jako pomocnik, czy obrońca. Trener Jarosław Skrobacz nie miał łatwego zadania, działając z ograniczonym potencjałem kadrowym, do którego zaliczał także gracza z Bielska-Białej. „Cóż mogę od niego więcej wymagać?” – pytał. Odszedł trener Skrobacz, potem trener Jan Woś i w Chorzowie pojawił się Janusz Niedźwiedz.

Niepodważalne miejsce

Dzisiaj to nazwisko nie kojarzy się przy Cichej najlepiej, ale obecny szkoleniowiec Stali Mielec zostawił po sobie w Ruchu kilka dobrych rzeczy. Zespół został w większym stopniu profesjonalizowany, nauczył się pewniejszej gry od własnej bramki, no i Niedźwiedz „stworzył” Szymańskiego. Gdy „Niebiescy”

przeszli na system z trójką, „Szyma” został środkowym z trzech defensorów. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Nagle zaczął prezentować poziom ekstraklasowy, a umiejętności wyniesione z gry w środku pola znakomicie pasowały do taktyki, w której stoper musi rozgrywać piłkę. Doszedł do tego dalszy rozwój umiejętności defensywnych i tak Szymański po spadku Ruchu... zaczął dostawać oferty pozostania w elicie. W Chorzowie czuje się jednak dobrze, więc wszystkie odrzucił i pozostał w ekipie 14-krotnych mistrzów Polski. Dziś jest kluczową postacią drużyny, jedną z tych, których miejsce w wyjściowej jedenastce jest niepodważalne, a przecież przy wielkiej konkurencji nie jest to takie oczywiste. Urosła też jego rola w hierarchii, gdzie w kwestiach kapitańskich wyprzedził chociażby Szczepana. Za rok 2024 Szymański został wybrany najlepszym piłkarzem Ruchu, a niedawne przedłużenie jego umowy tylko potwierdziło, jak niesamowity rozwój nastąpił u 28-letniego bielszczanina.

Piotr Tubacki

Schody do nieba

Prezes pierwszoligowca z Legnicy Tomasz Brusilo nie ukrywa bardzo wysokich aspiracji klubu.

MIEDŹ LEGNICA

Sytuacja wyjściowa zielono-niebiesko-czerwonych przed wznowieniem rozgrywek w Betclic 1. Lidze nie jest najgorsza. W rundzie jesiennej podopieczni trenera Ireneusza Mamrota w 19 spotkaniach zgromadzili 38 punktów, co zagwarantowało im trzecie miejsce w tabeli ze stratą dwóch „oczek” do Arki Gdynia i siedmiu do „Śloników” z Niecieczy. Przy dobrych wiatrach ten dorobek mógł być bardziej okazały, bo drużyna znad Kaczawy na własnym boisku nieoczekiwanie zgubiła kilka punktów na własnym boisku. Chodzi przede wszystkim o potyczki z Kotwicą Koło-

brzeg (1:1) i GKS-em Tychy (1:2). Ale co się stało, to się nie odstanie.

Zimowe zbrojenia

Zaraz po zakończeniu rundy jesiennej legniczanie rozpoczęli „wietrzenie szatni”. Z drużyny odeszli Damian Tront, Krzysztof Drzazga, Nemanja Mijusković, Chuca i Marcel Mansfeld, co dla niżej podpisanego było dużym zaskoczeniem, bo 24-letni Niemiec - jak na dzokera - miał bardzo przyzwoite liczby (pięć goli i jedna asysta w 17 meczach). Na przeprowadzce Wiktora Bogacza do New York Red Bulls Miedź zrobiła bardzo dobry interes, więc nikt nie płacze, że utalentowanego napastnika zabraknie wiosną. Poza tym na wylocie są Bartosz Bida, Michał Kaczmar i Oliwier Szymoniak, których klub z Legnicy chce wypożyczyć.

Piłkarzami, którzy zimą dołączyli do zespołu Ireneusza Mamrota i którzy mają

mu pomóc w wyważeniu drzwi do ekstraklasy, są Mateusz Bochnak, Wojciech Hajda czy szwedzki napastnik Gustav Engvall. Czy z tej maki będzie chleb, przekonamy się za 3,5 miesiąca, gdy skończą się rozgrywki na zapleczu ekstraklasy.

Nie ma odwrotu

- Wiedzieliśmy, że zimą odejdzie Wiktor Bogacz i staniemy przed wyzwaniem zastąpienia podstawowego napastnika oraz zabezpieczeniu pozycji młodzieżowca - skomentował ruchy transferowe „Miedzianki” prezes klubu Tomasz Brusilo. - Stąd pozyskanie piłkarzy, którzy pasowali swoim profilem do koncepcji trenera Mamrota, między innymi Gustava Engvalla i Tomka Walczaka. Sprowadzenie Mateusza Bochnaka ma z kolei zwiększyć nasze możliwości na skrzydłach. Transfer Wojtka Hajdy? Odszedł Chuca, więc musieliśmy też wzmocnić środek pola.

Kierownictwo klubu, na czele z jego właścicielem Andrzejem Dadełką, postawiło przed sobą bardzo ambitny cel - awans do elity! - Naszym celem jest awans do ekstraklasy - deklaruje głośno i wyraźnie prezes Brusilo. - Może być nawet przez baraże, ale mierzymy w bezpośredni awans. To byłby minimalizm, gdybyśmy wyznaczyli sobie inny cel. Wolelibyśmy uniknąć barałów, bo to ogromna gra nerwów, a o sukcesie czy porażce może zdecydować dyspozycja dnia czy po prostu łut szczęścia. Pierwsza liga jest nieprzewidywalna i jest tylu chętnych do awansu, że różnie to się może ułożyć. Chcieliśmy wykorzystać zimę, aby nasze szanse na awans zwiększyć. I mam takie poczucie, że zrobiliśmy dużo, aby nasz zespół wiosną był mocniejszy. Zrobiliśmy ruchy, które nakreślił trener Ireneusz Mamrot i sprowadziliśmy zawodników, jakich chciał.



Prezes Miedzi ma poczucie, że zespół zimą się wzmocnił.

Stabilni finansowo

Klub znad Kaczawy może nie należy do krezusów finansowych, ale jego budżet na tle wielu innych zespołów z pierwszej ligi wygląda imponująco. Pod względem organizacyjnym i finansowym Miedź prezentuje się bardzo dobrze, piłkarze nie mają powodów, by na cokolwiek narzekać. Zimą legniczanie zawsze wyjeżdżają na zgrupowanie za granicę, przeważnie do Turcji. - Organizacyjnie jesteśmy go-

towi i teraz chcielibyśmy też sportowo dołączyć do elity - powiedział Tomasz Brusilo. - Zrobiliśmy chyba wszystko, aby tak się stało. Wiemy jednak, że nie będzie łatwo, czeka nas trudna droga, bo jest wielu chętnych do awansu i pewnie walka będzie trwała do ostatniej kolejki. Okres przygotowawczy napawa optymizmem, ale wszystko zweryfikuje liga. Odliczamy dni, minuty i zaczynamy walkę.

Bogdan Nather

Witali go jak Maradone

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, byłym piłkarzem RC Lens

Przemysław Frankowski odszedł kilka dni temu do Galatasarayı. Został wypożyczony na pół roku za milion euro. Jeśli się sprawdzi, Turcy podpiszą z nim defini-tywny kontrakt do 2028 roku i będą musieli dopłacić 7 mln euro. Nieczęsto Polak przenosi się z ligi francuskiej do tureckiej. Jako były piłkarz Lens, związany emocjonalnie z francuskim klubem, żałuje pan?

- Oczywiście! „Frankie”, bo tak na niego wszyscy tutaj wołali - jako że nikt nie umie we Francji wymówić imienia Przemysław - potrafił zrobić różnicę. Świetnie się w Lens rozwinął i stał się ważnym zawodnikiem. Moim zdaniem osiągnął wręcz największy progres z obecnej kadry! Z drugiej strony - doskonale tego chłopaka rozumiem. Dostał ofertę życia. Takiej się zwyczajnie nie odrzuca.

Co utkwiło panu w pamięci z gry Frankowskiego w Lens?

- Kiedy przyszedł z MLS, początkowo ustawiany był na lewej obronie, bo ponoć na tej pozycji grał w Stanach ostatnie mecze. Potem okazało się, że nie jest to jego optymalna pozycja. „Frankie” grał tam, gdzie ustawiał go trener i nigdy się nie skarżył. Zaczynał jako defensor, a przed nim grał wtedy Seko Fofana, który oczekiwał podać. Przemek mu zagrywał, choć czasem



Przemysław Frankowski był rozchwytywany przez kibiców w Białymstoku, w Chicago, w Lens... Będzie i w Stambule.

prosiło się, żeby poszedł sam. Wszystko zmieniło się, kiedy zaczął być ustawiany po przeciwnej stronie, na prawym wahadle. Pokazał wtedy, że jest świetnym piłkarzem. Ma umiejętność „gry do przodu”, ale nie takiej na hurra, lecz przemyślanej. Było zaskoczenie, zarówno we Francji, jak i w Polsce, gdy okazało się, że Frankowski stał się filarem drużyny walczącej o awans do Ligi Mistrzów. Składało się na to wiele aspektów: łatwo dostosowywał się do taktyki, potrafił reagować na grę przeciwników. Rzadko był kontuzjowany. Nigdy nie można mu było odmówić zaangażowania. Potrafił grać nawet ze złamanym nosem. Świetnie

prezentował się w ofensywie i strzelał dla Lens dużo bramek, do tego ważnych (jak choćby w prestiżowych derbach z Lille w 2021 roku, gdy wbił zwycięskiego gola - red.). Nie można więc się dziwić, że zdobył tu szacunek, że cieszył się ogromną popularnością wśród kibiców Lens. Dlatego jego brak jest dla klubu dużą stratą i to nie tylko moja opinia. Muszę przy okazji powiedzieć, że poznaliśmy się i spotkali tete-a-tete kilka razy. Okazało się, że to serdeczny, poukładany chłopak. Dał się lubić i wiem, że był lubiany w drużynie. Powiedział mi zresztą, że we Francji chciałby być kojarzony tylko z grą w RC Lens, w żadnym innym klubie.

Rozmawialiście przed transferem? Co mówił?

- Dzwonił do mnie w niedzielę i przyznał, że ma ofertę z Galatasarayı. Zaskoczył mnie. Pytał mnie, czy nie mógłbym mu jakoś pomóc przekonać działaczy, mówił, że nie chcą go puścić. Wcześniej był u trenera Willa Stilla, z pochodzenia pół Anglika, pół Belga, który prowadzi Lens od czerwca. Still przyznał, że mu to nie pasuje, ale że nie będzie robił mu przeszkód. Działacze mieli jednak obiekcje. Ostatecznie moja pomoc nie była mu potrzebna, dał sobie radę sam.

Jak przyjęli ten krok kibice Lens?

- Różnie, jak zawsze w takich przypadkach... Jed-

BILANS FRANKOWSKIEGO W LENS W OBECNYM SEZONIE

- 18 meczów w Ligue1 (na 21 możliwych) i 4 gole (strzelił bramki Monaco, St. Etienne, Nantes i Angers);
 - 2 mecze w kwalifikacjach Ligi Europy, 1 gol (strzelił bramkę Panathinaikosowi);
 - 1 mecz w Pucharze Francji.
- Łącznie spędził na boisku 1659 minut. Ogółem od 2021 roku strzelił dla Lens łącznie 18 ligowych goli.

ni dziękowali mu za ostatnie sezony i wkład w grę drużyny. Wielu jest bardzo zawiedzionych. Inni są wściekli, narzekają, że zostawia zespół, a nie ma nikogo na jego miejsce, bo okienko we Francji już się zamknęło i Lens nie może już nikogo sprowadzić w zastępstwie. Nie jest możliwe znalezienie jego następcy z zewnątrz aż do lipca. Nikt nie miał przecież pojęcia, że „Frankie” będzie w gronie piłkarzy, którzy będą chcieli odejść. Lens musi sobie radzić z tą kadrą, którą posiada. Przemek mówił mi jednak, że przecież nie zwlekał, nie zrobił tego specjalnie. Gdyby oferta przyszła tydzień wcześniej, to starałby się odejść wcześniej.

Pieniądze odgrywają tu ważną rolę. Galatasaray zdążył opublikować wysokość zarobków reprezentanta Polski. Za grę w sezonie 2024/25 ma mu zapłacić mu 900 tysięcy euro netto. Jeśli Galatasaray wykupi Frankowskiego, to począwszy od sezonu 2025/26 miałby zarabiać 1,7 mln euro netto rocznie.

- Trudno się więc dziwić, że chciał odejść. Muszę w tym momencie przypomnieć artykuł w „L'Equipe”, gdzie napisali kiedyś o zarobkach piłkarzy Lens. Frankowski nie mieścił się nawet w pierwszej dziesiątce... Oczywiście niektórzy fani na kibicowskich forach wytykają piłkarzowi, że zrobił to dla pieniędzy. Kłóć się. Ci bardziej rozsądni pytają tych narzekających, co by zrobili na jego miejscu...

Frankowski poradzi sobie w Stambule?

- Życzę mu tego. Wiadomo, że będzie musiał poradzić sobie z nie byle jaką presją. Turcy wiele od niego oczekują. Kibice przywiteli go na lotnisku w Stambule jak... neapolitańczyki Maradone (śmiech).

Kto może go zastąpić w Lens?

- W kadrze jest kilku piłkarzy, którzy mogą grać na prawym wahadle, ale, szczerze mówiąc, „Frankie” jest od nich o wiele lepszy.

Rozmawiał
Paweł Czado

Wszyscy się poświęcili

Gdy wydawało się, że przegrają w Anglii, „Królewscy” niespodziewanie podnieśli się z kolan.

HISZPANIA

Pomimo przeciwności losu - wielu kontuzji - Real Madryt wygrał w niesamowitych okolicznościach z Manchesterem City w Lidze Mistrzów. „Królewscy” pokazali, że niemożliwe nie istnieje. Grali w obronie z dwoma nominalnymi pomocnikami, dwukrotnie podczas rywalizacji przegrywali, a na sam koniec byli bezsilni dla „The Citizens” i nie tylko doprowadzili do wyrównania, ale zdobyli też gola na wagę zwycięstwa

w doliczonym czasie. Real pokazał charakter, walczył do końca i wierząc w sukces. Carlo Ancelotti po spotkaniu mógł z uśmiechem na ustach radować się z osiągnięcia pierwszego celu w drodze do awansu do 1/8 finału.

- Oczekiwałem takiego spotkania. Był to mecz kompletny. Długo zastanawialiśmy się, czy osiągniemy balans pomiędzy formacjami, dysponując ograniczoną kadrą. Okazało się, że wszystko jest możliwe, jeśli odpowiednio się poświęci. Dzisiaj każdy z piłkarzy zostawił serce na boisku. Jakość Realu jest niepodważalna - powiedział po ostatnim gwizdku włoski szkoleniowiec. Po raz kolejny szczególnie zadowolony mógł być z występu defensora Raula Asencio, który

wszedł do pierwszego składu przez kontuzje Davida Alaby, Edera Militao oraz Antonio Ruedigera. 21-latek z meczu na mecz udowodnił, że pomimo nikłego doświadczenia jest bardzo pewnym punktem zespołu. W ciągu kilku tygodni stał się dyrygentem linii defensywnej „Królewskich”. Trenerowi Ancelottiemu z pewnością trudno będzie z niego zrezygnować, gdy konkurenci Hiszpana wrócą do zdrowia. Zresztą, po meczu Włoch podkreślił to, jak dobrze radziła sobie cała obrona. - Bardzo krytykowany Aurelien Tchouameni (zwyczajowo pomocnik - red.) rozegrał spektakularny mecz. Fede Valverde i Ferland Mendy też grali świetnie. Z kolei Raul Asencio cały czas zaskakuje swoją dojrzałością.

Losowanie par półfinałowych Pucharu Króla (pierwszy mecz 25-26.02., rewanż 1-2.04.)

■ FC Barcelona - Atletico

■ Real Sociedad - Real Madryt

W awaryjnej sytuacji, przy wielu kontuzjach, pokazaliśmy się z dobrej strony - podkreślił doświadczony opiekun Realu.

Nie tylko linia obrony Realu zasługiwała po meczu na pochwały. Fantastycznie spisali się ci, którzy odpowiadają za strzelanie bramek. Bramka Kyliana Mbappe oczywiście była nieco przypadkowa, ale jest potwierdzeniem tego, że jeśli napastnik jest w formie, wszystko mu wy-



Jude Bellingham (z lewej) zapewnił madrytczykom zwycięstwo.

chodzi... nawet jeśli popełni błąd. Bez zarzutu zagrał także rezerwowi Brahim Diaz. Reprezentant Maroka wszedł na boisko w drugiej połowie i miał wspomóc ofensywę „Królewskich”. Zrobił to w najlepszy możliwy sposób, wpisując się na listę strzelców. Pochwalić też trzeba Jude'a Bellinghama, bo to jego gol zdecydował o tym, że madrytscy

cieszyli się ze zwycięstwa. Poszedł za akcją Viniciusa i dzięki temu - pomimo pudła Brazylijczyka, który próbował lobować Edersona - doszedł do futbolówki i umieścił ją w siatce. Z taką siłą w ataku „Królewscy” mogą wygrać z każdym. Nawet jeśli większość piłkarzy z linii obrony zmaga się z kontuzjami.

Kacper Janoszka

Wiosna na odbudowę

Szczepan Mucha najbliższe miesiące spędzi w Rekordzie Bielsko-Biała. W swoim dawnym klubie ma wrócić do dyspozycji sprzed kontuzji.

Skrzydłowy piłkarzem Piasta Gliwice został pod koniec 2022 roku. Wielkim orędownikiem talentu Szczepana Muchy był trener Waldemar Fornalik, który jeszcze przed finalizacją transferu rozstał się z klubem z Okrzei. Mimo zmiany szkoleniowca transfer został sfinalizowany, a Piast o utalentowanego piłkarza, który kilka tygodni wcześniej zadebiutował w reprezentacji do lat 19 oraz notował coraz lepsze występy na trzecioligowych boiskach, wygrał rywalizację m.in. z Wisłą Płock i Bruk-Betem Termalica Nieciecza. Mający wówczas 18 lat zawodnik podpisał umowę z Piastem do końca sezonu 2025/26. Rekord niechętnie pozbywał się swojego najbardziej utalentowanego piłkarza, ale niejako został podstawiony pod ścianą. Kontrakt Muchy obowiązywał jeszcze tylko przez pół roku i bielski klub miał ostatnią okazję, by zarobić na wychowanku. Według nieoficjalnych infor-

macji, Piast za skrzydłowego zapłacił kwotę 300 tysięcy złotych, rekordową w historii drugoligowca.

- Szczepan to młodzieżowy reprezentant kraju, więc cieszę się, że kolejne kroki w swojej karierze będzie stawiał w niebiesko-czerwonych barwach. Udało nam się dojść do porozumienia jeszcze przed pierwszym zgrupowaniem - mówił Bogdan Wilk, ówczesny dyrektor sportowy Piasta. Wiosną sezonu 2023/24 skrzydłowy zaliczył blisko 100 minut w ekstraklasie, ale pod koniec maja jego rozwój zatrzymała kontuzja; w trakcie treningu zerwał bowiem więzadło w kolanie. Mucha przeszedł operację i po kilku miesiącach rehabilitacji wrócił do treningów. Zimą udał się z Piastem na zagraniczne zgrupowanie, ale wiosną nie wybiegł na murawę. Rekord już latem interesował się możliwością wypożyczenia swojego wychowanka, podobnie jak uczynił to w przypadku Jana Ciucki z Górnika Zabrze. Napastnik

nie mógł liczyć na regularną grę w pierwszym zespole, był regularnie wypożyczany do klubów trzecio- i drugoligowych, co wykorzystał beniaminek z Bielska-Białej. W przypadku Muchy latem na wypożyczenie do Rekordu nie chciał zgodzić się trener Aleksandar Vuković.

Teraz sytuacja uległa zmianie i skrzydłowy - po przepracowaniu okresu przygotowawczego - na rundę wiosenną zostanie wypożyczony do drugoligowca, by grał i odbudował się w środowisku, które doskonale zna. Pozyskanie skrzydłowego stało się priorytetem dla sztabu bielszczan, po tym jak trener Dariusz Rucki zmienił ustawienie zespołu, który najczęściej gra w systemie z czwórką obrońców, a z przodu Daniela Świderskiego, napastnika i najlepszego strzelca drużyny, wspomaga dwóch ofensywnych pomocników. Jak ustaliliśmy, w warunkach wypożyczenia Szczepana Muchy nie znajdzie się zapis o możliwości jego wykupu. (gru)



Bez elementarnej skuteczności w Lidze Mistrzów się nie wygrywa.

Doszli do ściany

Magdeburg, ogrywając Industrię, przeskoczył ją w tabeli. Kto wie, czy Niemcy nie zatrzasnęli wicemistrzom Polski drzwi do fazy pucharowej na polskiej ziemi.

LIGA MISTRZÓW

Ten mecz jest dla nas jak finał - tak zapowiadał środkowe spotkanie w kieleckiej Hali Legionów trener Industarii Tałant Dujszeba-jew, mając na myśli fakt, że rezultat tego spotkania może zadecydować o losach awansu jednego z rywali do 1/8 finału, jednak oba zespoły dzielił tylko punkt.

Trener Bennet Wiegert w Kielcach musiał sobie radzić bez kilku kluczowych graczy. Zabrakło m.in. dwóch najlepszych strzelców zespołu w obecnej edycji Ligi Mistrzów, Manuela Zehndera i Omara Ingi Magnusona. Jak się jednak okazało, to kielczanie mieli problem. Do przerwy rzucili dobrze spisującemu się Nicoli Porterowi tylko 10 bramek, a przy tym ich postawa była bardzo rozczarowująca. Atak się nie układał, marnowali stu-percentowe okazje, obrona nie pomagała bramkarzom, a indywidualne szarże były wodą na młyn dobrze dysponowanej ekipy z Magdeburga, która miała idealnie rozczytanych wicemistrzów Polski.

Przed drugą połową sytuacja polskiego zespołu była

już bardzo niepokojąca, by nie rzec beznadziejna. Zaczęliśmy grę od bramki Igora Karacicia, ale niestety Cezary Surgiel nie wykorzystał rzutu karnego i goście odskoczyli na 8 bramek. Zmora kielczan nadal były marnowane okazje i rzuty karne (w sumie 4 w meczu!). Przez pierwszy kwadrans drugiej połowy nie udało się odrobić strat z pierwszych 30 minut. W 52 minucie o czas poprosił trener Dujszeba-jew, ponieważ pojawił się promyczek nadziei, że jeszcze nie wszystko stracone. Po czterech straconych bramkach z rzędu o przerwę poprosił szkoleniowiec Magdeburga, a po zniewoleniu gry czerwona kartkę zobaczył Tomasz Gębala. Ostatecznie szaleńcza pogoda pozwoliła tylko na zniwelowanie strat, tym bardziej że Daniel Dujszeba-jew też nie pokonał Portnera z rzutu karnego, a Dylan Nahi wyleciał z boiska za uderzenie rywala łokciem. - W pierwszej połowie mieliśmy problem. Skuteczność zawodów, niewykorzystane rzuty karne, dużo rzeczy jest do poprawy. Nie ma wymówek. Sami doszliśmy do ściany, teraz punktów musimy szukać w Barcelonie - skomentował na gorąco Daniel Dujszeba-jew.

Industria Kielce - SC Magdeburg 25:29 (10:16)

KIELCE: Wałach, Cordalija, Ferlin - Wiaderny, Kounkoud 2, A. Dujszeba-jew 3, Maqueda, Karcić 2, D. Dujszeba-jew 6, Surgiel 3/3, Gębala (CZK, 54 min - atak na twarz), Karalek 6, Rogulski, Monar 1, Nahi 2 (CZK, 60 min - uderzenie rywala). Kary: 10 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

MAGDEBURG: Hernandez, Portner - Persson, Musche 7/7, Claar 7, Zechel 2, Kristjansson 3, Pettersson 1, Serradilla, Hornke, Weber 1, Mertens 3, Jensen 5, Daamgard. Kary: 8 min. Trener Bennet WIEGERT.

Sędziowali: Peter Horvath i Balzas Marton (Węgry). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:2 (5), 2:5 (8), 4:5 (10), 5:8 (13), 7:12 (20), 8:14 (25), 10:16 (30), 11:16 (31), 12:20 (36), 17:23 (44), 22:26 (53), 24:27 (57), 25:29 (60).

GRUPA B

Aalborg - FC Barcelona 36:35 (23:18), Kolstad IL - HBC Nantes 29:28 (18:11), Pick Szeged - RK Zagreb 26:27 (13:15).

1. Barcelona	11	17	359:325
2. Aalborg	11	15	341:330
3. Nantes	11	13	337:321
4. Szeged	11	12	339:330
5. Magdeburg	11	9	314:303
6. Kielce	11	8	306:327
7. Kolstad	11	8	317:346
8. Zagreb	11	6	292:323

12. kolejka - 19-20 lutego: Barcelona - Kielce, Magdeburg - Aalborg, Nantes - Szeged, Zagreb - Kolstad.

Zbigniew Ciećciała



Szczepan Mucha (z prawej) ma pomóc bielskiemu Rekordowi w walce o utrzymanie.

Tyskie rezerwy spasowały

4. LIGA ŚLĄSKA

W rundzie jesiennej tabela 4. ligi śląskiej liczyć będzie 19, a nie 20 - jak dotąd - zespołów. Decyzję o wycofaniu, a nawet rozwiązaniu drużyny rezerw podjęto w Tychach. - Bardzo długo analizowaliśmy sytuację i ostatecznie podjęliśmy taką decyzję. Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim zawodnikom oraz

całemu sztabowi. Oczywiście stworzymy odpowiednie możliwości do rozwoju naszych talentów w jeszcze lepszych warunkach i wyższej lidze - powiedział członek zarządu tyskiego klubu, Max Kothny. Kilku zawodników trafiło już do Podlesianki Katowice i mają jej pomóc w walce o utrzymanie w 3. lidze. Rezygnacja już została przyjęta przez Śląski ZPN, który zweryfikował tabelę. W związku z tym,

że GKS II rozegrał raptem 18 zaplanowanych meczów, a więc mniej niż połowę, jego wyniki zostały anulowane, zaś wiosenni przeciwnicy będą pauzować. Najbardziej na tej decyzji ucierpił Rozwój Katowice, który pokonał wycofanego rywala 7:0. Tyszanie zdobyli 5 punktów, wygrywając jedynie z rezerwami bielskiego Rekordu (1:0) oraz remisując ze Spójnią Landek (1:1) i Ruchem Radzionków (1:1). (mar)

Piłka ręczna

Jak zaskoczyć PSG?

Orlen Wisła Płock zmierzy się dziś z Paris Saint-Germain i faworytem nie będzie.

LIGA MISTRZÓW

Ekipa z Płocka jeszcze nigdy nie pokonała mistrza Francji, a dziś z mierzy się z nim po raz 9. Bywało, że „Nafciarze” przegrywali wysoko, ale dwa ostatnie mecze tylko jednym golem. Tak było chociażby w 5. kolejce tej edycji (23:24), choć tuż przed syreną z rzutu karnego pomylił się Michał Daszek. Z kolei 4 kwietnia ubiegłego roku, w 1/8 finału LM paryżanie wygrali u siebie 34:33. Trener Wisły jest jednak optymistą. - Drugą część sezonu rozpoczynamy z dużą motywacją i nową energią - mówi Xavier Sabate. - W końcu jesteśmy wszyscy po mistrzostwach świata. W pierwszym meczu po przerwie zmierzmy się ze świetną drużyną, jaką jest PSG. Mamy świadomość, że musimy zagrać bardzo dobrze i zaskoczyć rywali. Dokładnie z taką myślą udajemy się do Paryża - powiedział hiszpański szkoleniowiec krótko przed wylotem.

Płocczanie po 10 kolejkach zajmują dopiero 7. miejsce, ze stratą 2 punktów do Eurofarmu Bitola i aż 6 do 5. Dinama Bukareszt. Szanse na wyjście z grupy są, ale niewielkie, bo czekają ich bardzo trudne spotkania, każdy mecz i punkt będzie ważny. Różnice między drużynami zajmującymi kolejne lokaty są niewielkie, a pozycje w tabeli mogą się zmieniać po każdej kolejce; o następnej fazie awansuje 6 najlepszych zespołów.

Zbigniew Cieñciała
GRUPA A

1. Veszprem	10	18	333:284
2. Paryż	10	14	328:330
3. Lizbona	10	13	331:284
4. Berlin	10	12	334:318
5. Bukareszt	10	10	313:322
6. Bitola	10	6	242:278
7. Płock	10	4	251:256
8. Fredericia	10	3	273:333

11. kolejka: Bukareszt - Veszprem, Berlin - Fredericia - oba dziś o 18.45, PSG - Płock, Lizbona - Bitola - oba dziś o 20.45.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Liderem PSG jest Kamil Syprzak, reprezentacyjny kotoły i były zawodnik Orlen Wisły. „Sypa” z 65 golami jest obecnie najlepszym strzelcem paryżan. Był też nim w poprzednim sezonie. ■ Do końca fazy grupowej zostały cztery kolejki. Oprócz meczu z PSG Orlen Wisła zagra jeszcze z Fuechse Berlin, Dinamem Bukareszt i Sportingiem Lizbona. ■ W sobotę PSG wygrało ćwierćfinał Pucharu Francji po dogrywce i rzutach karnych z Nantes, natomiast Płock pokonał w ćwierćfinale Pucharu Polski Wybrzeże Gdańsk 36:22. ■ Czterech piłkarzy PSG zdobyło medale tegorocznych mistrzostw świata. Jannick Green wywalczył złoto z reprezentacją Danii, a Matthieu Grebille, Luka Karabatic i Elohim Prandi sięgnęli po brąz z reprezentacją Francji. Z kolei Leon Susnja i Lovro Mihic z Płocka zdobyli srebro z reprezentacją Chorwacji.



Na skuteczność Poliny Masalowej bardzo dziś liczy trener Ivo Vavra.

Głowy, ach te głowy...

Pracowite gnieźnieńskie „Pszczółki” pojawią się dziś „przejazdem” w Chorzowie i staną naprzeciw podkreślonych niespodziewanym zwycięstwem w Elblągu, mocno zdeterminowanych „Niebieskich”.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Wc z w a r t e k o 17.00 w Chorzowie dojdzie do bardzo ciekawej konfrontacji. W ramach 16. serii Ruch podejmie 5. w tabeli MKS Urbis Gniezno, który w pierwszej rundzie pokonał „Niebieskie” 31:25. - Byliśmy w tamtym meczu bardzo nieskuteczni i to w pierwszym rzędzie zadecydowało o porażce. Gospodynie szybko nam odjechały, potem odskoczyły na 5 bramek. Długo goniliśmy wynik, ale niestety zabrakło sił, by odrobić straty z dobrze grającymi wtedy gnieźnienkami - wspomina trener Ivo Vavra.

Bez wytchnienia

„Pszczółki” mają bardzo pracowity okres, ponieważ rywalizację krajową przeplatają meczami ćwierćfinałowymi Pucharu Europejskiego. Chorzów odwiedzą niejako „po drodze”, jadąc na Słowację, gdzie w sobotę zmierzają się z Iuventą Michalovce. Na domiar złego w ostatnim czasie muszą sobie radzić w osłabionym składzie. Kontuzje wyeliminowały bowiem bramkarkę Darię Konieczną, skrzydłową Nikolę Szczepaniak, rozgrywającą Justynę Świerżewską oraz kołowe Nikolę Głębocką i Martynę Matyssek. - Nie mamy chwili wytchnienia, przed nami praktycznie dwa mecze w tygo-

dniu. Myślę jednak, że krótka ławka nie jest naszą kulą u nogi. W spotkaniach z Ruchem i Iuventą będziemy chcieli pokazać się z dobrej strony - zapowiada Zofia Bartkowiak, skrzydłowa zespołu z Gniezna.

To wybór gości

Wracając do terminu spotkania, wydaje się on zaskakujący, mało logiczny w kontekście pucharowego grania siódemki z Wielkopolski. Nie dość, że zmierzy się rywalem utytułowanym i sportowo wymagającym - w poprzednim sezonie Słowaczki dotarły do finału Pucharu EHF - to z Chorzowa do Chemkostatw Areny jest w linii prostej blisko 400 kilometrów, a taka odległość wymaga co najmniej 5-godzinnej podróży. Z drugiej strony z Gniezna jest to prawie 700 kilometrów. Autokarem trzeba podróżować prawie 11 godzin, a samolotem przez Warszawę i Rzeszów wyskoki. Chorzów odwiedzą „Przystanek” w Chorzowie ma logiczne uzasadnienie, ale sportowo chyba się mało „kalkuluje”, tym bardziej że Ruch, w którym ostatnio nie brakowało pozasportowych zawirowań, przerwał serię porażek i wywodził 2 punkty z trudnego terenu w Elblągu. - Szanujemy Gniezno i to, jak ośrodek piłki ręcznej tam powstał. Chcieliśmy pójść na rękę klubowi reprezentującemu Polskę na międzynarodowej arenie. Powiedziałem jego prezesowi, że jest

84

BRAMKI zdobyła w tym sezonie Żaneta Lipok, która w klasyfikacji strzelczyń zajmuje 2. miejsce. 27-letnia lewoskrzydłowa MKS-u Gniezno jest wychowanką klubu z Chorzowa.

nam obojętne kiedy zagramy i wybrał czwartek. Nie dociekałem czy decydowała ekonomia, ale pewnie tak, bo puchar wymaga ogromnych nakładów finansowych, a MKS w krótkim czasie był w Grecji i Hiszpanii - zwraca uwagę czeski szkoleniowiec Ruchu i natychmiast dodaje: - Faworytem czwartkowego spotkania będzie Gniezno. Jego zawodniczki na pewno mają w głowach pucharowy występ, ale tworzą na tyle dobry zespół, że potrafią się zmobilizować i rozegrać dwa dobre mecze w tygodniu.

Optymizm uzasadniony?

W ostatnim, przegranym 28:35 meczu z Kobierzycami prym wiodły rozgrywające Malwina Hartman, Katarzyna Cygan i powracająca po długiej kontuzji Monika Łęgowska, które zanotowały odpowiednio 11, 5 i 4 trafienia. - Jestem na tyle doświadczonym trenerem, że... nie wiem, czego się dziś spodziewać. Na pew-

no decydowały będą głowy zawodniczek. Tylko komu one bardziej przeszkodzą? Nam po niespodziewanym zwycięstwie w Elblągu, czy rywalkom myślącym o pucharach? Jeżeli nasze głowy odpowiednio zareagują, a nad tym mocno pracuję, to nie boję się o to spotkanie. Mamy na tyle dobre dziewczyny, że potrafią postawić się najlepszym zespołom. Jeśli obrona będzie mocna, bramka się postawi, swoje dorzucą Polina Masalowa, Marta Gęga i Anastazja Bondarenko, to możemy sprawić kolejną niespodziankę - przyznaje z optymizmem Ivo Vavra.

Dodajmy, że rozgrywająca Michalina Gryczewska została wypożyczona do występującego w Lidze Centralnej SPR-u Olkusz, ze skrzydłową Sabiną Miłęj rozgrywane kontraktem, a rozgrywająca Kinga Hajnos jest kontuzjowana.

Zbigniew Cieñciała

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - Energa Start Elbląg 33:20 (15:11)** **ZAGŁĘBIE:** Malickiewicz, Zima - Górna 5, K. Jakubowska 3, Matieli, Drabik 1, Fernandes, Weber 2, Przywara 6/2, Kochaniak-Sala 3, Cavo, Pankowska 1, Guirassy 2, Promis 2, Grzyb 6/1, Janas 2. Kary: 6 min. Trener Bożena KARKUT.

START: Radojčić, Godzina - Pahrabicka, Zych 4/2, Grabińska 1/1, Dworniczuk 2, Kuźmińska 3, Tarczyluk 1, Wołoszyk, Peplińska, Kubiszova 2, Szczepaniak 2, A. Wiśniewska 2, Wicik, Jankowska. Kary: 8 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

Razem w walce z rakiem

Podobnie jak w zeszłym roku Superliga sp. z o.o. i fundacja Cancer Fighters łączą siły, by nieść wsparcie dzieciom walczącym z nowotworami. 24 kluby Orlen Superligi kobiet i mężczyzn właśnie ogłosiły wyjątkowe transfery - do ich drużyn dołączyli bowiem mali wojownicy, podopieczni Fundacji Cancer Fighters. Celem akcji jest nie tylko zapewnienie wsparcia finansowego na leczenie dzieci, ale przede wszystkim dodanie im otuchy i siły w codziennej walce. Każdy klub otoczy opieką wybranego podopiecznego, którego historia stała się częścią drużyny. W pierwszej edycji akcji, dzięki zaangażowaniu kibiców, zawodników oraz klubów, udało się zebrać ponad 161 tysięcy złotych. Zgromadzone środki realnie pomogły 23 rodzinom w pokryciu kosztów leczenia i rehabilitacji. Dzięki akcji „Gramy Razem w Walce z Rakiem” podopieczni fundacji mają szansę poczuć się jak prawdziwi sportowcy - odwiedzają hale, spotykają się z zawodnikami, a nawet podróżują z drużynami na mecze. To dla nich niezapomniane przeżycie i ogromna dawka motywacji do walki z chorobą. W tym roku do inicjatywy dołączył Związek Piłki Ręcznej w Polsce, który „powołał” dwóch podopiecznych - jednego pod opiekę męskiej, a drugiego pod opiekę kobiecej reprezentacji Polski. Ruch Chorzów również ochoczo włączył się do tej ważnej akcji. „Niebieskie” wspierają Franka, u którego w wieku 7 lat zdiagnozowano ostrą białaczkę limfoblastyczną typu B. Franko przeszedł intensywne leczenie: chemioterapię, terapię sterydową i transfuzję krwi. Choć terapia zakończyła się sukcesem, to skutki uboczne wciąż dają o sobie znać. Teraz jest z Ruchem, a na jego rehabilitację można dołączyć do zbiórki - <https://wolniodraka.pl/donat.../superliga-franciszek-szarek/>

1. Zagłębie	16	45	486:312
2. Kobierzyce	15	39	446:383
3. Lublin	15	36	467:368
4. Start	16	27	440:471
5. Gniezno	15	23	447:429
6. Piotrcovia	15	20	404:404
7. Sośnica	15	13	353:416
8. Ruch	15	11	392:447
9. Koszalin	14	8	355:448
10. Kalisz	14	6	376:488

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa
16. seria - 13-16 lutego: Ruch - Gniezno, Koszalin - Lublin, Kobierzyce - Sośnica, Piotrcovia - Kalisz.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIEC
1/8 FINAŁU

MKS Piotrcovia - Młyny Stoistaw Koszalin 37:22 (20:8), MTS Żory - SPR Sośnica Gliwice 19:23 (10:11); mecz Handballu Gdynia - Energa Start Elbląg 19:41 (14:20) rozegrano awansem, mecz KPR Ruch Chorzów - Energa Szczepiarno Kalisz został przełożony.

(mha)

I LIGA KOBIEĆ

Grupa A.

Grot F&F Automatyka Pabianice - Akademia Gortata Gdańsk 67:63, AZS Uniwersytet Gdański - MPKK Sokółów SA Sokółów Podl. 73:70.

1. Pruszków	14	28	1096:768
2. ŁKS Łódź	12	21	803:732
3. Uniw. Warsz.	12	20	716:686
4. Akad. Gortata	13	20	921:810
5. Łomianki	12	19	772:738
6. Uniw. Gdański	13	18	842:878
7. Widzew	13	15	680:868
8. Pabianice	12	15	700:884
9. Sokółów	13	15	737:903

Grupa B.

Islands Wicher Jelenia Góra - Pompa Tęcza Leszno 81:65, RMKS Xbest Rybnik - AZS Politechnika Korona Kraków 68:76.

1. Jelenia Góra	13	25	1050:914
2. Bochnia	11	21	879:689
3. Wista	12	19	829:796
4. Swarzędz	12	18	775:793
5. Korona	12	17	790:836
6. Poznań	12	17	837:827
7. Leszno	13	17	874:965
8. Rybnik	12	16	823:872
9. Ostrów Wlkp.	13	15	838:1003

Grupa C.

Zagłębie Sosnowiec II - MKS II Polkowice 96:27.

1. Gdynia	14	27	1262:649
2. Poznań	13	25	969:669
3. Sosnowiec	14	24	1109:845
4. Lublin	14	21	935:922
5. Bydgoszcz	13	19	784:973
6. Polkowice	14	19	854:1002
7. Wrocław	12	18	789:769
8. Toruń	14	18	882:1036
9. Warszawa	14	16	800:1211
10. Gorzów	14	16	769:1077

II LIGA KOBIEĆ

RKK AZS Racibórz - ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski 55:69, ISWJ Wista - SPARTA Żiębice 54:104, AZS Politechnika Śląska - AZS Uniwersytetu Śląskiego 59:86

1. Żiębice	16	32	1578:822
2. Katowice	18	32	1407:1030
3. Wrocław	16	30	1350:976
4. Ruda Śl.	17	30	1171:942
5. Siechnice	16	22	1178:1305
6. Głucholazy	13	20	814:813
7. Racibórz	16	20	836:1238
8. Wista	14	20	955:1150
9. Wodzisław	16	19	953:1221
10. Gliwice	16	18	820:1259
11. Jelenia Góra	16	18	934:1240

III LIGA MĘŻCZYZN

AZS Częstochowa - KTK JS Invest Knurów 76:98, GTK Gliwice III - MUKS Sari Żory 73:80, MCKiS Jaworzno - KTK JS Invest Knurów 57:81, AZS Częstochowa - KKS Bank Spółdzielczy Tarnowskie Góry II 84:77, KS Pogoń Ruda Śląska - UKS SP 27 Katowice 84:46.

1. Knurów	16	31	1392:993
2. Żory	16	29	1221:993
3. Ruda Śląska	16	27	1327:1047
4. SP 27 Katowice	16	25	1181:1076
5. Gliwice	16	24	1180:1097
6. Jaworzno	16	22	1082:1233
7. Częstochowa	16	20	1046:1335
8. Mickiewicz	16	19	1059:1347
9. Tarnowskie G.	16	19	1027:1401

Górnik zaskoczy?

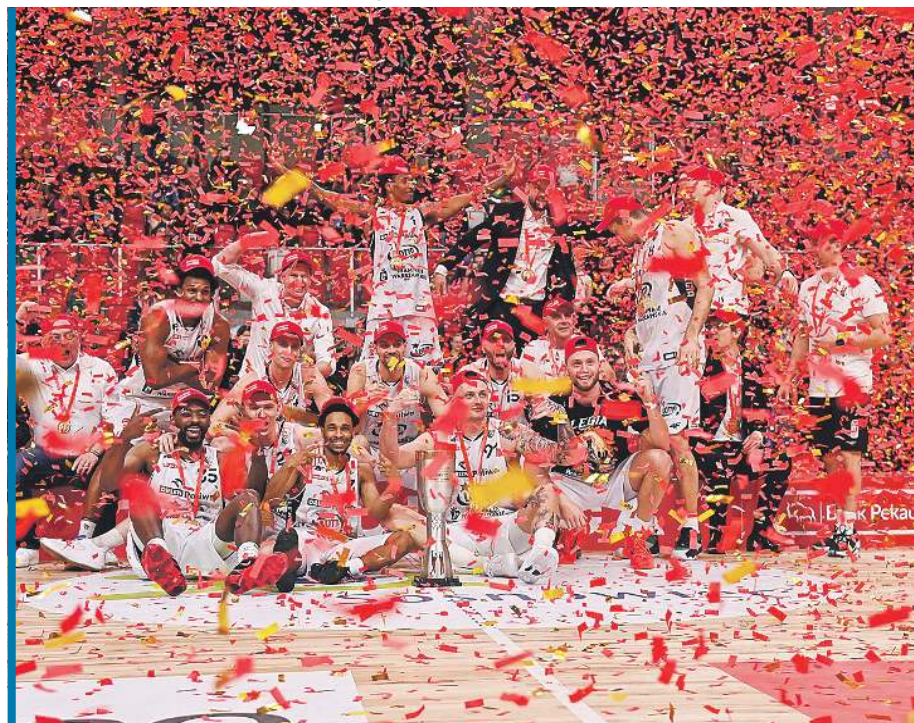
Anwil i Trefl w roli faworytów, ale jest i czarny koń. W Sosnowcu rusza turniej finałowy Pucharu Polski.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

W turnieju finałowym zobaczymy osiem drużyn, które na półmetku sezonu zasadniczego zajmowały czołowe miejsca w tabeli ORLEN Basket Ligi.

W czwartek i piątek odbędą się cztery mecze ćwierćfinałowe. Najciekawiej zapowiada się konfrontacja Trefla z Kingiem. To mistrz i wicemistrz kraju - czeka nas rewanż za finał play off ostatniego sezonu. W obecnych rozgrywkach obie drużyny grały raz - w Szczecinie trzema punktami wygrał Trefl. W ligowej tabeli sopocianie są na miejscu drugim, a zespół ze Szczecina trzy oczka niżej. - Wiemy, kto jest na naszej drodze, wiemy jak prezentuje się Trefl Sopot, to niewątpliwie będzie bardzo ciężkie zadanie. Ale jedziemy do Sosnowca, by bić się, walczyć. Zrobimy wszystko, by wygrywać - zapowiada trener Kinga Arkadiusz Miłoszewski

Czarnym koniem turnieju może być beniaminek z Wałbrzycha. W ćwierćfinale Górnik zagra z broniącą tytułu Legią. Co ciekawe, w składzie zespołu z Dolnego Śląska są Dariusz Wyka i Grzegorz Kulka, którzy



Tytułu broni Legia, która przed rokiem zaskoczyła wszystkich.

przed rokiem w barwach Legii wywalczyli trofeum.

- Chcemy grać w każdym spotkaniu o wygraną. Górnik nigdy jeszcze nie wygrał Pucharu Polski. Znam moją drużynę. Zawodnicy nie zadowolą się tylko wyjazdem na ten turniej - zdradza trener Andrzej Adamek. W lidze po osiemnastu kolejkach Górnik jest na trzecim miejscu.

Legia przed rokiem sensacyjnie zdobyła tro-

feum, wygrała trzy mecze z rzędu, w finale pokonała Stal Ostrów Wielkopolski 94:71. Nagrodę MVP turnieju otrzymał wtedy Aric Holman.

W sobotę pomiędzy półfinałami odbędzie się Aerowatch Konkurs Rzutów za 3 Punkty. Kogo zobaczymy w akcji? Jest sześciu śmiałków: Toddrick Gotcher (Górnik Zamek Książ Wałbrzych), Piotr Pamuła (Dziki Warszawa),

Adam Waczyński (WKS Śląsk Wrocław), Dominik Wilczek (Arriva Polski Cukier Toruń), Maksymilian Wilczek (Legia Warszawa) oraz Aleksander Załucki (MKS Dąbrowa Górnicza).

W planie jest również konkurs wsadów. Przed rokiem triumfował w nim Xeyrius Williams, a w konkursie rzutów za 3 punkty Dominik Wilczek. Obaj reprezentowali MKS Dąbrowa Górnicza. Choć turniej

TERMINARZ TURNIEJU FINAŁOWEGO PUCHARU POLSKI

Czwartek, 13 lutego

■ Ćwierćfinał 1, godz. 18.00: PGE Start Lublin - Dziki Warszawa

■ Ćwierćfinał 2, godz. 20.30: Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Legia Warszawa

Piątek, 14 lutego

■ Ćwierćfinał 3, godz. 18.00: Trefl Sopot - King Szczecin

■ Ćwierćfinał 4, godz. 20.30: Anwil Włocławek - WKS Śląsk Wrocław

Sobota, 15 lutego

■ Półfinał 1, godz. 15.00: PGE Start/Dziki - Górnik Zamek Książ/Legia

■ Pekao S.A. Konkurs Wsadów
■ Aerowatch Konkurs Rzutów za 3 Punkty
■ Półfinał 2, godz. 19.00: Trefl/King - Anwil/WKS Śląsk

Niedziela, 16 lutego

■ Finał, godz. 17.30

finałowy po raz kolejny odbywa się w Sosnowcu, to zespoły z regionu nie zakwalifikowały się ani w ubiegłym, ani w tym roku.

W Sosnowcu szykują dużego kalibru atrakcje dla kibiców. Organizatorzy zapowiadają wyjątkowy konkurs dla kibiców z wysoką nagrodą! W trakcie półfinałów za trafienie z połowy boiska będzie można wygrać 50 000 zł, a w finale stawka wzrasta - to aż 100 000 zł nagrody!

Bilety dostępne na platformie eilet.pl. Od 32 zł za dzień meczowy!

(bb)

Young i Irving do San Francisco

Znamy oba zastępstwa na niedzielny Mecz Gwiazd.

Gwiazd.

NBA

Zbliża się Mecz Gwiazd, który w tym roku odbędzie się w San Francisco, w obiekcie należącym do Golden State Warriors. Dwóch wielkich graczy nie zobaczymy. Poinformowano o poważnych kontuzjach Giannisa Antetokounmpo i Anthony Davisa. Wiemy już, kto ich zastąpi. Ogłosił to komisarz ligi Adam Silver. W miejsce środkowego Milwaukee zobaczymy Trae Younga z Atlanta Hawks. Rozgrywający prowadzi w ligowej klasyfikacji asyst, średnio zdobywa też ponad 23 punkty na mecz.

Z kolei Davisa zastąpi jego kolega klubowy z Dallas Kyrie Irving. To dziewiąty wybór tego zawodnika do Meczu Gwiazd. Irving w tym

sezonie notuje średnio 24,1 punktu, 4,6 zbiórki, 4,8 asysty na mecz.

Spekulowano, że w miejsce kontuzjowanego Davisa powinien zostać wybrany Domantas Sabonis. Litwin, środkowy Sacramento Kings, gra od wielu miesięcy rewelacyjnie, jest ligowym liderem wśród najlepszych zbierających, nie ma sobie równych w liczbie double double, jest drugim strzelcem za trzy punkty pod względem procentu skuteczności. Kibice porównują go do Wilta Chamberlaina i zachodzą w głowę, czemu został pominięty przy powołaniach.

We wtorek rozegrano cztery spotkania. W United Center w Chicago odbył się klasyk: Bulls podejmowali Pistons. Emocji nie było za grosz, goście niespodziewanie mieli ogromną przewagę. Do przerwy Detroit prowadziło 42 punktami (71:29), to najlepszy wynik w historii klubu! Gospodarze pudło-

wali niemiłosiernie, przestrelili pierwsze 20 rzutów za trzy punkty.

Malik Beasley rzucił 7 trójek, zdobył 24 punkty, a Cade Cunningham miał 20 punktów, 7 asyst i 6 zbiórek. Ten ostatni wszedł na podium elitarnego klubu graczy, którzy najszybciej osiągnęli 4000 punktów, 1000 zbiórek oraz 1300 asyst. Do tego wyczynu potrzebował 187 meczów, szybciej zrobili to jedynie Oscar Robertson (131 gier) i Luka Dončić (169).

Detroit, którzy w ubiegłym sezonie byli jedną z najsłabszych drużyn, obecnie zajmują szóste miejsce w Konferencji Wschodniej i mają wielkie szanse na zakwalifikowanie do play off, nawet unikając turnieju play in.

Wyniki. **Philadelphia - Toronto 103:106, Indiana - New York 115:128, Chicago - Detroit 92:132, Phoenix - Memphis 112:119.**

(bb)

Hit dla Polonii!

W pojedynku dwóch najlepszych drużyn grupy bytomianie pewnie pokonali akademików z Krakowa.

II LIGA MĘŻCZYZN

W Bytomiu odbył się mecz na szczycie drugoligowej grupy B. W Hali na Skarpie niepokonany lider podejmował wicelidera z Krakowa. Pojedynkowi bacznie przyglądali się w Prudniku i Białymstoku (to niepokonani liderzy innych grup), bo ewentualne potknięcie bytomian mocno ułatwiłoby im zadanie w play off. Jednak nic z tego. Polonia zaczęła od mocnego uderzenia. Po pierwszej kwarcie gospodarze mieli już 10 punktów przewagi, popisowo w tym fragmencie zagrał Bartosz Wróbel, który w 10 minut zaliczył 12 punktów, w tym dwie trójki! Do przerwy Polonia miała już 16 oczek zaliczki, ale Akademicy z Krakowa nie skapitulowali. W czwartej

kwarcie różnica zmniejszyła się do 5 punktów (80:75). Na więcej bytomianie jednak nie pozwolili. Wspomniany Wróbel był najsukciejniejszy (25 punktów), bardzo dobrze zaprezentował się także wszechstronny Krzysztof Wąsowicz (11 punktów, 7 zbiórek, 8 asyst). Polonia nadal pozostaje niepokonana.

■ **BS Polonia Bytom - AZS AGH Kraków 98:84 (28:18, 29:23, 19:26, 22:17)**

1. Bytom	24	48	2354:1577
2. AZS AGH	24	45	2151:1563
3. Mickiewicz	23	42	1970:1438
4. Tarnowskie G.	22	39	1703:1466
5. KS 27 Kat.	21	36	1796:1577
6. Bielsko-Biała	22	36	1875:1751
7. Rybnik	23	34	1641:1772
8. Gliwice	22	33	1654:1638
9. Cracovia	22	33	1643:1743
10. Kielce	22	33	1651:1702
11. Sosnowiec	22	31	1497:1617
12. Dąbrowa Gór.	22	27	1701:1949
13. Wista	22	27	1465:1712
14. Stalowa Wola	23	27	1431:1819
15. Przemyśl	22	27	1394:1900
16. Częstochowa	30	18	1087:1789

(bb)

Skuteczny powrót



Oliwia Sieradzka (z prawej) sprawiła nadspodziewanie wiele problemów bielskim blokującym.

Bielszczanki w zaległym meczu zdołały pokonać ITA Tools Stal Mielec, ale straciły punkt.

TAURON LIGA

Zawodniczki BKS-u w ostatnim czasie grają w krótką. Potrafią pokazać wspaniałą, pełną efektownych akcji siatkówkę, jak w niedawnym starciu w Pucharze CEV z THY Stambuł, ale też zdarza im się popełniać proste błędy, grać chaotycznie i nieskutecznie. W zaległym starciu z ekipą z Mielca pokazały oba oblicza.

Dwa pierwsze sety w wykonaniu miejscowych były fatalne. Nic im się nie układało. Seryjnie popełniały podstawowe błędy. Brakowało silnego serwisu, dokładnego przyjęcia zagrywki, dynamiki w ofensywie i skuteczności w obronie. Mielczanki z zimną krwią wykorzystały słabość rywelek. Ich grę na-

pędzały skrzydłowe, Aleksandra Kazała oraz Oliwia Sieradzka. Na środku siatki świetną robotę wykonywały też Gabriela Ponikowska oraz Agata Milewska. Znakomicie się uzupełniały. Ta pierwsza skutecznie atakowała, Milewska „szalała” w bloku, kończąc mecz z siedmioma punktami wywalczonymi tym elementem.

Bielszczanki przebudziły się dopiero w trzeciej partii, gdy znalazły się pod ścianą. Pozytywne efekty przyniosły zmiany. Sporo ożywienia wniosły Magdalena Janiuk i Nikola Abramajtyś. Przebudziła się Julita Piasecka, która odzyskała wigor. BKS z każdą kolejną akcją prezentował się coraz lepiej. Przyjezdne też nie odpuszczały. Miały nawet szansę na wywiezienie z Bielska-Białej kompletu punktów, bo w trzecim secie

wygrywały 21:19. Końcówka w wykonaniu miejscowych była piorunująca. Zdobyły sześć kolejnych punktów, zamykając partię.

W kolejnych poszły za ciosem. W czwartym miały jeszcze problemy, gdy straciły trzy kolejne „oczka” i z 20:15 zrobiło się 20:18, ale końcówka i tie-break były pod ich kontrolą.

(mic)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ITA Tools Stal Mielec 3:2 (18:25, 17:25, 25:21, 25:19, 15:8)**

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (6), Piasecka (21), Pacak (1), Laak (12), Borowczak (14), Orzytowska (4), Suska (libero) oraz Abramajtyś (4), Angelina (9), Szewczyk, Suska (libero), Geiko (1), Janiuk (7), Brzoza. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

MIELEC: Priante Frances (5), Mucha (8), Milewska (10), Sieradzka (19), Kazała (13), Ponikowska (14), Łyduch (li-

bero) oraz Moszyńska (2), Walczak, Adamczyk (3), Głodzińska, Dąbrowska (libero). Trener Miłosz MAJKA. Sędziowali: Jacek Litwin i Gabriela Ferenczak (oboje Kraków). Widzów 1152.

Przebieg meczu

I: 8:10, 10:15, 14:20, 18:25.

II: 10:9, 15:12, 17:20, 17:25.

III: 10:9, 15:13, 18:20, 25:21.

IV: 10:7, 15:14, 20:15, 25:19.

V: 5:3, 10:5, 15:8.

Bohaterka – Julita PIASECKA.

1. Rzeszów	18	48	17/1	52:14
2. ŁKS	17	46	15/2	47:12
3. Budowlani	18	44	15/3	48:19
4. Bielsko	18	39	14/4	47:21
5. Radom	18	24	8/10	36:42
6. Police	17	20	6/11	29:37
7. Mielec	18	19	6/12	26:45
8. Opole	18	18	5/13	25:41
9. Bydgoszcz	17	17	6/11	26:39
10. Wrocław	18	17	6/12	26:44
11. Mogilno	18	15	5/13	25:47
12. Kalisz	17	11	3/14	20:46

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 13.02.: Bydgoszcz

– Police; 19.02.: Kalisz – ŁKS; 20.02.:

Mogilno – Opole; 21.02.: Bydgoszcz

– PGE Grot Budowlani; 22.02.: ŁKS

– Radom; 23.02.: Rzeszów – Mielec;

24.02.: Wrocław – Police.

Potęga zagrywki

Rzeszowianie od drugiego seta wzmocnili zagrywkę i to wystarczyło, by pokonać Fenerbahce Stambuł.

PUCHAR CEV

Asseco Resovia do 1/4 finału awansowała w wielkim stylu, odnosząc komplet sześciu wygranych i tracąc zaledwie seta. Drużyny z Holandii, Czech i Cypru nie były jednak z wysokiej półki. Fenerbahce – z dwukrotnym mistrzem olimpijskim Earvinem N'Gapethem i Fabianem Drzygą w składzie – przynajmniej na papierze jawił się jako zdecydowanie silniejszy. Wydawało się, że przy wsparciu fanatycznych kibiców może sprawić rzeszowianom sporo problemów.

Pierwszy set należał do gospodarzy. Ale nie dlatego, że grali wyborną siatkówkę; to gracze z Rzeszowa prezentowali przeciętny poziom. Nasi przede wszystkim popełniali błędy w polu serwisowym i brakowało im agresywności w ofensywie. W Fenerbahce natomiast N'Gapeth i Kaan Gurbuz robili swoje. Zwłaszcza ten drugi sprawiał Resovii sporo problemów. Goście długo nie potrafili złapać go w bloku.

Od drugiego seta role się odwróciły. Rzeszowianie poprawili zagrywkę. Serwowali mocno i precyzyjnie, odbierając ochotę do gry rywalom. „Ustrzelony” został nawet N'Gapeth, a to jeden z najlep-

szych specjalistów na świecie od przyjęcia. W sumie nasi zawodnicy zaserwowali aż 13 asów. Prym wiodł w tym Bartosz Bednorz (5 asów).

Rzeszowianie z łatwością wygrali dwa kolejne sety, a w czwartym prowadzili już 17:11. Roztrwonili jednak przewagę. W końcówce jednak w porę opanowali sytuację, dlatego Bednorz popisując się efektywnym atakiem mógł zakończyć spotkanie.

Rewanż 25 lutego w Rzeszowie. Do awansu Asseco Resovii wystarczy wygrać dwa sety.

(mic)

■ **Fenerbahce Mediana Stambuł – Asseco Resovia 1:3 (25:22, 18:25, 15:25, 23:25)**

FENERBAHCE: Drzyga (2), N'Gapeth (13), Durmaz (5), Gurbuz (19), Gulmezoglu (11), Baltaci (2), Gungor (libero) oraz Dengin (libero), Aydin (1), Kariagin, Cuci (2), Peksen. Trener Slobodan KOVAC.

RZESZÓW: Ropret (1), Vasina (17), Woch (9), Boyer (160, Bednorz (25), Ktos (5), Potera (libero) oraz Bucki (2), Cebulj. Trener Tuomas SAMMELVUO. Sędziowali: Theodora Kyriopoulou (Grecja) i Djordje Zelenpivc (Chorwacja). Widzów 1056.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:16, 25:22.

II: 7:10, 12:15, 16:20, 18:25.

III: 5:10, 7:15, 11:20, 15:25.

IV: 8:10, 12:15, 16:20, 23:25.

Bohater – Bartosz BEDNORZ.



Kaan Gurbuz tylko do pewnego momentu radził sobie z blokiem rzeszowian.

Kapitan na pokładzie

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Szefowie „Jurajskich rycerzy” myślą już o kolejnych latach. Aż do 2030 roku przedłużyli najpierw umowę z trenerem Michałem Winiarskim, a teraz przyszedł czas na kapitana zespołu Mateusza Bienię. Środkowy pozostanie w Zawierciańskim klubie przynajmniej do 2029 roku. - Bardzo doceniam życie w Zawierciu i to, jak zorganizowany jest klub. Świetnie się tutaj czuję od samego początku. Naprawdę niczego nam nie brakuje, a klub jest bardzo profesjonalnie zarządzany. Dodatkowo osoba trenera Winiarskiego, który także przedłużył swój kontrakt, to kolejny atut. Jeśli coś jest sprawdzone i dobrze się czujemy w danym miejscu, to nie ma sensu szukać zmian – powiedziała w rozmowie z klubowymi mediami Mateusz Bieniek.



Mateusz Bieniek (w środku) z kolegami z Zawiercia chce odnosić kolejne sukcesy.

Reprezentacyjny środkowy trafił do Zawiercia w 2023 roku z PGE Skry Bełchatów. Do tej pory wystąpił w 62 spotkaniach: 46 w PlusLidze, 6 w Lidze Mistrzów, 8 w Pucharze CEV oraz 2 w Pucharze Polski. Zdobył w nich 605 punktów. Skończył 437 z 712 ataków, do tego wywalczył 97 punktowych blokiem oraz zaserwował 71 asów.

Najlepszym meczem Mateusza Bienię w żółto-zielonych barwach było wyjazdowe starcie z GKS-em Katowice z poprzedniego sezonu, w którym zdobył aż 26 punktów. To rekord PlusLigi pod względem zdobyczy punktowej środkowego. - Zawsze podkreślamy długofalową wizję budowy drużyny i ogłaszając wieloletnie

Mateusz Bieniek do 2029 roku przedłużył umowę z zawierciańskim klubem.

przedłużenia umów najpierw przez trenera, a następnie kapitana, chcieliśmy to potwierdzić. Dlatego odeszliśmy od standardowego harmonogramu i robimy to jeszcze w trakcie sezonu, a nie po jego zakończeniu. To odstępstwo od reguły ma pokazać kibicom, że stawiamy na stabilizację i budujemy drużynę na lata, zaczynając od jej mózgu i serca – powiedział prezes Aluron CMC Warty, Krystian Baran. - Mateusz Bieniek świetnie zaaklimatyzował się w Zawierciu, co podkreśla na każdym kroku. Równie dobrze odnalazł się też w roli kapitana, a widziałem wiele głosów pełnych wątpliwości, gdy powierzaliśmy mu tę rolę. Cieszę się, że będziemy kontynuować tę wspólną przygodę przez kolejne cztery lata – dodał.

(mic)

Finał tuż-tuż

PUCHAR CHALLENGE

Lublinianie wciąż bez straty choćby seta w europejskich pucharach! W pierwszym meczu półfinałowym Pucharu Challenge ograli w Lizbonie Sporting, nie musząc nawet prezentować wszystkich walorów. Gospodarze nie mieli bowiem umiejętności, by im zagrozić. Mieli chwile chwały, gdy w drugiej odsonie, po trafili zdobyć pięć kolejnych punktów, albo gdy udawało im się dokładnie przyjąć serwis Wilfredo Leona lub zablokować ataki Jana Nowakowskiego czy Kewina Sasaka. Na wynik nie miało to jednak większego wpływu. Przewaga naszej drużyny była zdecydowana. Rewanż 26 lutego w Lublinie.

■ **Sporting CP Lizbona – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (18:25, 21:25, 18:25)**

SPORTING: Sinitsia (1), Licek (12), Aguerer (2), Valencia Gonzalez (10), Galabov (7), Semedo Tavares (7), Sousa (libero) oraz Velazquez Escalante, Nascimento, Lersch Da Silveira. Trener Joao COELHO.

BOGDANKA LUK: Komenda (2), Leon (10), Nowakowski (3), Sasak (10), Sawicki (14), McCarthy (4), Hoss (libero) oraz Malinowski (6), Grozdanow (2). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Dimitris Koukounis (Cypr) i Stefano Cesare (Włochy). Widzów 849.

Przebieg meczu

I: 7:10, 9:15, 12:20, 18:25.

II: 5:10, 11:15, 13:20, 21:25.

III: 10:9, 13:15, 17:20, 18:25.

Bohater – Mikołaj SAWICKI.

(mic)

Miły tylko początek...

**Wynik nie do końca odzwierciedla wydarzenia na tafl
- gospodarze walczyli, ale byli mniej skuteczni.**

Sosnowieccy kibice byli optymistycznie nastawieni przed meczem z Re-Plastem Unią Oświęcim. Trudno się dziwić, skoro pod kurtelą fińskiego szkoleniowca wygrali sześć z ośmiu meczów. Jednak w dziewiątej potyczce rywal okazał się za silny. Gospodarze mieli kilka absencji, ale przede wszystkim brakowało Patrika Speszego. Jego miejsce między słupkami zajął Mikołaj Szczepkowski, który robił, co mógł, ale nie był w stanie zapobiec utracie bramki, gdy goście wychodzili z kontrami 2 na 1. Lista nieobecnych w zespole gości też była długa, dlatego trenerzy dokonali przetasowań w formacjach.

Gracze Zagłębia, świadomi stawki tego spotkania, od razu ruszyli do przodu i bramkarz Unii, Linus Lundin, był wystawiony na poważne próby. Na początku 6 min zagapił się i Michał Bernacki zaskoczył go strzałem z ostrego kąta tuż przy bliższym słupku. Gola poprzedził błąd obrońcy Carla Ackereda, który niefrasobliwie wyprowadzał krążek zza bramki. Goście powoli porządkowali szyki i zaczęli konstruować coraz groźniejsze akcje. Obrońcy tytułu mistrzowskiego potrzebowali dwóch minut, by wyjść na prowadzenie. Najpierw Krystian Dziubiński,



Erik Ahopelto ustawiony w nowej formacji zaliczył gola i asystę.

ski, kapitan Unii, zagrał dla Lauriego Huhdanpay, a ten uderzył pod poprzeczkę, a potem, gdy goście grali w liczebnej przewadze, Ackered uruchomił Dziubińskiego, a ten pewnie pokonał golkipera gospodarzy.

Druga tercja w dużej mierze zadecydowała o przegranej gospodarzy. Pierwsza akcja i bramka Kamila Sadłochy po podaniu Erika Ahopelty mocno utemperowała hokeistów Zagłębia. Mecz stracił na jakości, było sporo przepychanek i utarczek słownych zamiast składnych akcji. W 34 min

Erik Ahopelto podwyższył na 4:1 dla Unii i goście byli w już w bardzo dobrej sytuacji, ale przecież gospodarze są znani z szalonej ambicji.

Początek 3. tercji był znów świetny w wykonaniu Zagłębia. Henry Karjalainen za trzymanie powędrował do boksu kar i Patryk Krężolek, w swoim stylu zdobył 27. bramkę w sezonie i 15. w liczebnej przewadze. Miejscowi kibice podejrzewali się do dopingu, ale ich zapach szybko zgasł. Golami Karjalainena oraz Andreasa Soderberga przyjezdni rozwiali wszelkie wątpliwości, kto jest lepszy i przerwali serię wyjazdowych niepowodzeń. Obrońcy tytułu mistrzowskiego są coraz bliżej 2. miejsca po sezonie zasadniczym, bo przed sobą mają mecz u siebie z Toruniem i wyjazd do Sanoka.

Włodzimierz Sowiński

TRZECIA DOGRYWKA

■ Pierwsze dwa mecze w sezonie zasadniczym wygrali tyszanie, a dwa kolejne torunianie, ale w doliczonym czasie. Wczoraj dogrywką pachniało od pierwszych

minut prze dwie bezbramkowe tercje. W trzeciej padły bramki, ale po równo, więc trzeba było gry trzech na trzech, by niezawodny Joona Monto zapewnił gościom drugi punkt.

■ Energia Toruń - GKS Tychy 1:2 (0:0, 0:0, 1:1, 0:1)

0:1 - Komorski - Heljanko (41:04), 1:1 - Denyskin (43:54), 1:2 - Monto - Kaskinen - Jeziorski (61:42)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek - Patryk Kasprzyk oraz Eryk Sztwierzniak - Piotr Kot. Widzów 1280.

ENERGA: Svensson (2); Kurnicki - Henriksson (2), Zieliński - Svars (2), Jaworski - Thyni Johansson, Ziarkowski - Gimiński, Baszyrow - Syty - Denyskin, Pakkola - Embrich - Arrak, Worona - Johansson (2) - Fjodorows, Kogut - Maćkowski - Prokurat. Trener Juha NURMINEN.

GKS: Fučík; Kakkonen - Viinikainen, Sobecki - Kaskinen, Pocięcha - Ciura (4); Jeziorski - Monto (2) - Viitanen, Heljanko - Komorski - Łyszczyński (2), Ubowski (2) - Alanen (2) - Łarionow, Krzyżek - Turkin - Kucharski. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Energia - 8 min, GKS - 12 min.

PO CO TE NERWY?

■ Wyniki meczów z udziałem nowotarzan dawno już nie są zagadką, ale w Sanoku było kilka niespodzianek. Pierwsza to gol gości już w 16 sekundzie (!) po podaniu bramkarza Filipa Świderskiego do „Podhalanina” Łukasza Kamińskiego; druga to

wyrównanie na 2:2, gdy wydawało się, że STS już kontroluje wydarzenia. Trzecia to pełne cztery piątki skłopotanych nowotarzan, wobec tylko trzech wśród gospodarzy i ostatnia to bójka pod koniec gry, gdy już nic nie mogło zmienić ani wyniku, ani lokat obu rywali w tabeli...

■ TEXOM STS Sanok - Podhale Nowy Targ 7:2 (4:2, 3:0, 0:0)

0:1 - Kamiński - Neupauer - Mrugała (0:16), 1:1 - Kowalczyk - Niemczyk - Bryzgałow (1:02), 2:1 - Bitas - J. Bukowski - Florczak (6:11, w przewadze), 2:2 - Saroka - Michalski - Horzelski (11:49), 3:2 - J. Bukowski - Sienkiewicz - Ginda (13:13), 4:2 - Kowalczyk - K. Bukowski (17:03, w przewadze), 5:2 - K. Bukowski - Sienkiewicz - Bitas (26:30), 6:2 - J. Bukowski - Filipek - Sienkiewicz (31:16), 7:2 - Kowalczyk - K. Bukowski - Florczak (36:43).

Sędziowali: Michał Baca - Krzysztof Kozłowski oraz Łukasz Sośnierz - Dawid Kubiszewski. Widzów 900

STS: Świderski (51:58 Żrebiec); Florczak (4) - Bitas (2), Niemczyk - Ginda, Hruzek (2) - Koczera; Filipek - Sienkiewicz - J. Bukowski (2), K. Bukowski (2) - Bryzgałow - Kowalczyk (25), Fus - Dulęba - Czopor. Trener Marcin CŹWIKŁA.

PODHALE: Zając (40:00. Bizub); Michalski (4) - Mrugała (2), Schmidt - Horzelski, Bury (2) - Wikar, Sitnik - Nykaza; Kamiński (25) - Neupauer - Wielkiewicz (14), Jarczyk - Malasiński - Zółtek, Bochnak - Saroka - Siergiejko, Moś - Chyrkin - Bryniarski (2). Trener Rafał SROKA.

Kary: STS - 37 min, Podhale - 47 min.

CIĄGLE W GRZE

■ Katowiczanie zdobyli cenne punkty pod Wawelem i są nadal w grze o 2. miejsce w sezonie zasadniczym. Oba zespoły były osłabione, bo „Pasom” zabrakło podstawowego obrońcy Macieja Kruczka oraz napastnika Tima Wahlgrena. W GieKSie natomiast zabrakło aż trzech napastników: Bartosza Fraszki, Mateusza Michalskiego i Igora Smala, jednak trenerzy z tymi absencjami sobie poradzili i wydaje się, że poziom gry nie ucierpiał. Od początku inicjatywa należała do gości, ale gospodarze też próbowali zaskoczyć Johna Murraya. W 8 min Albin Runesson ostrym strzałem trafił w słupek. Mocne uderzenie przyjezdnych nastąpiło w ostatnich minutach I odsony. Najpierw Stephen Anderson po składnej akcji partnerów z ataku, Marcusa Kallionkiego oraz Mateusza Bepierszcza po raz pierwszy pokonał Dominika Salamę, a 45 sek. później Christian Mroczkowski podwyższył prowadzenie, co stało się GieKSę w dość komfortowej sytuacji. To jednak

były tylko pozory... Druga odsona dla „Pasów”, którzy stworzyli kilka groźnych sytuacji pod bramką i w 25 min Damian Kapica popisał się pewnym uderzeniem i Murray był bez szans. Po żywiołowych atakach Cracovii goście w zamieszaniu podbramkowym za sprawą Kallionkiego zdobyli trzeciego gola, ale szybko Hannes Johansson odzyskał „kontakt”. Gdy Jakub Hofman w 46 min podwyższył na 4:2, wydawało się, że sytuacja została opanowana, a tymczasem ostatnie 10 min były niezwykle emocjonujące. D. Kapica błyskawicznie wykorzystał przewagę, gdy Runesson nawet nie zdążył usiąść na ławce kar, a 43 sek. później Johan Lundgren nie wykorzystał karnego po faulu Aleksiego Varttinen na Szymonie Marcu, który jechał sam na sam z Murrayem. W 57:29 min trener gospodarzy wziął czas i wycofał Salamę, ale wynik się nie zmienił. GKS wygrał, a teraz przed nim dwa trudne mecze - z Zagłębiem oraz wyjazd do Torunia. **(sow)**

■ Comarch Cracovia - GKS Katowice 3:4 (0:2, 2:1, 1:1)

0:1 - Anderson - Bepierszcz - Kallionkieli (18:39), 0:2 - Mroczkowski - Wronka - Pasiut (19:24), 1:2 - D. Kapica - Jarosz - Lundgren (24:39), 1:3 - Kallionkieli - Anderson (29:19), 2:3 - Johansson - Olsson (31:38), 2:4 - Jakub Hofman - Englund (45:57), 3:4 - D. Kapica - Jarosz - Marzec (50:06, w przewadze)

Sędziowali: Paweł Breske i Patryk Pyrskała - Maciej Byczkowski i Michał Kłosiński. Widzów 1521.

CRACOVIA: Salama; Bieniek (2) - Brandhammar, Wanacki - Jaracz, Kamieniew - Jaskiewicz, Kapa - Tynka; D. Kapica - Jarosz (2) - Lundgren, Mocarski - Beziwiński - Brynkus (2), Marzec (2) - Olsson - Johansson, F. Kapica - K. Malasiński - Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

GKS: Murray; Runesson (2) - Englund, Verveda (2) - Norberg (2), Koponen - Varttinen, Macias; Magee - Pasiut - Wronka (2), Mroczkowski - Sokay - Dupuy, Kallionkieli - Anderson - Bepierszcz, Jonasz Hofman - Salituro - Jakub Hofman (2). Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Cracovia - 8 min, GKS - 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	38	89	177:82	30/4	8/3
2. GKS Katowice	38	78	145:80	26/4	12/4
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	38	78	159:100	26/2	12/2
4. JKH GKS Jastrzębie	38	71	146:95	25/5	13/1
5. Energia Toruń	38	62	128:106	20/3	18/5
6. Comarch Cracovia	39	58	151:126	19/1	20/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	38	56	129:110	18/2	20/4
8. Texom STS Sanok	38	20	71:176	7/1	31
9. Podhale Nowy Targ	39	4	53:284	1	38/1

W piątek, 14.02., grają: GKS Katowice - Zagłębie (18.00), GKS Tychy - STS (18.00), JKH - Cracovia (18.00) Unia - Energia (18.00).

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 13 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

18.25 Kolarstwo torowe: 2. dzień ME w Heusden-Zolder (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

18.35 Pn: Liga Konferencji, TSC Baćka Topola - Jagiellonia Białystok, 20.30 Koszykówka: Pekao SA Puchar Polski mężczyzn, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - PSG Stal Nysa, 20.30 PLS 1. liga: PZL Leonardo Avia Świdnik - ChKS Chelm (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.50 Koszykówka: Pekao SA Puchar Polski mężczyzn, PGE Start Lublin - Dzikie Warszawa, 20.45 Lekka atletyka: World Athletics Indoor Tour Gold w Lievin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Baćka - Jagiellonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.35 Pn: Liga Europy, Fenerbahçe - Anderlecht, 20.50 Porto - Roma (na żywo)

EUROSPORT 1

9.15, 13.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, słalom gigant kobiet, 15.00, 22.30 Snooker: 4. dzień Welsh Open w Llandudno, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Dinamo Bukareszt - Veszprem, 20.45 PSG Handball - Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2

18.15 Kolarstwo torowe: 2. dzień ME w Heusden-Zolder, 22.05 Golf: 1. runda The Genesis Invitational (na żywo)

CANAL+ 360

10.30 Champions Club - mag. piłkarski

CANAL+ SPORT

2.30 Koszykówka: NBA, Minnesota Timberwolves - Oklahoma City Thunder (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.30 Tenis: ćwierćfinały WTA w Dausze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

21.25 Koszykówka: Puchar Hiszpanii mężczyzn, La Laguna Tenerife - Barcelona (na żywo)

Rekordy Polaków

Okurayama bardzo dobrze kojarzy się naszym skoczkom. Na niej Wojciech Fortuna zdobył złoty medal olimpijski w 1972 roku.

Sapporo liczy dwa miliony mieszkańców. To największe miasto na japońskiej wyspie Hokkaido oraz największa miejscowość, w której odbywają się zawody Pucharu Świata w skokach. Skocznia Okurayama została skonstruowana w 1931 roku przez norweskiego generała Olafa Helseta, a jej budowa została sfinansowana przez barona Kisichiro Okurę, od którego pochodzi jej nazwa. Podczas II wojny światowej skocznia została zniszczona. Odbudowano ją w 1952 roku, zaś w latach 1969-1970 gruntownie przebudowano ze względu na nadchodzące zimowe igrzyska olimpijskie. W 1972 roku historyczny pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski w skokach narciarskich wywalczył na niej Wojciech Fortuna. Na Okurayamie ustanowił niesamowity wówczas rekord, wynoszący 111 metrów. Niewiele brakowało, a po jego skoku konkurs zostałby anulowany, gdyż bano się, że następni - teoretycznie lepsi od Fortuny - skoczkowie polecą jeszcze dalej i zrobią sobie krzywdę. Na szczęście dla nas tak się nie stało i mogliśmy się cieszyć z olimpijskiego złota.

Przez lata skocznia w Sapporo przeszła wiele



Dobre wyniki w Sapporo Kamila Stocha (z lewej) i Macieja Kota mogą dać im miejsce w reprezentacji na mistrzostwa świata w Trondheim.

modernizacji, a jej profil ostatni raz został zmieniony w 2016 roku. W sezonie 2018/19 znów Polak stał się bohaterem. Kamil Stoch oddał tu skok na 148,5 m, który do dziś jest rekordem obiektu. Nasi skoczkowie już wcześniej tu wygrywali. Adam Małysz 18 stycznia 1997 roku w Sapporo dopiero drugi raz w karierze wygrał zawody PŚ. Dwukrotnie triumfował w sezonie 2000/01, a podczas mistrzostw świata w 2007 roku wywalczył złoty medal na średniej skoczni - Miyanomori. 11 lutego 2017 roku będący w życiowej formie Maciej Kot triumfował na Okurayamie ex

aequo ze Słoweńcem Peterem Prevcem, a dzień później najlepszy był Stoch. W 2020 roku na ostatnim stopniu podium uplasował się Dawid Kubacki, a trzy lata później był drugi.

W ten weekend zobaczymy w Sapporo czwórkę Polaków: Pawła Wąska, Kamila Stocha, Macieja Kota i Kacpra Juroska. Nie będzie z nimi Thomasa Thurnbichlera, którego zastąpi trener kadry B Wojciech Topór. Zapowiada się bardzo ważna próba dla Kota i Stocha, którzy walczą o miejsce w reprezentacji na mistrzostwa świata w Trondheim. - Obaj muszą osiągnąć naprawdę do-

bre wyniki, by znaleźć się w kadrze na MŚ. Ostateczna decyzja w sprawie składu na MŚ w Trondheim zostanie podjęta po zawodach w Sapporo - zadeklarował bowiem Thurnbichler.

(awa)

Program w Sapporo
(godziny wg czasu polskiego)
Piątek, 14 lutego
6.00 - oficjalny trening, 8.00 - kwalifikacje
Sobota, 15 lutego
6.00 - seria próbna, 7.10 - konkurs indywidualny
Niedziela, 16 lutego
1.30 - kwalifikacje, 3.00 - konkurs indywidualny

Francja rzadzi na starcie

Biathlonowa ekipa z tego kraju potwierdziła siłę już w pierwszej konkurencji mistrzostw świata.

W pierwszym dniu biathlonowych mistrzostw świata w szwajcarskim Lenzerheide odbyła się tylko jedna konkurencja: sztafeta mieszana 4x6 km. Francuzi wygrali przed Czechami i Niemcami. Polska wypadła co najwyżej przeciętnie - Kamila Żuk, Natalia Sidorowicz, Konrad Badacz i Jan Guńka zajęli 14. miejsce. Za nimi przybiegły tylko trzy drużyny.

Gorsi o ponad 4 minuty

Julia Simon, Lou Jeanmonnot, Eric Perrot i Emilien Jacquelin z Francji mimo pokonania jednej karnej rundy triumfowali czasem 1:04.41,5. Jessica Jislova, Tereza Vobornkova, Vitezslav Hornig i Michal Krcmar z Czech stracili do zwycięzców minutę i 13 sekund. Selina Grotian, Franziska Preuss, Philipp Nawrath i Justus Strelow z Niemiec byli gorsi o minutę i 18 sekund. Biegający na czwartej zmia-

nie Guńka po strzelaniu musiał pokonać jedną karą rundę. Ostatecznie biało-czerwoni przegrali z Francuzami o ponad cztery minuty. Do mety dotarło 17 z 24 startujących sztafet. Pozostałe zostały zdublowane.

Czas na sprint

W czwartek dzień przerwy. Nazajutrz w Lenzerheide odbędzie się sprint na 7,5 km kobiet.

Wyniki sztafety mieszanej: 1. Francja 1:04.41,5 (1 runda karna) Julia Simon, Lou Jeanmonnot, Eric Perrot, Emilien Jacquelin, 2. Czechy - strata 1.13, 8 (0) Jessica Jislova, Tereza Vobornkova, Vitezslav Hornig, Michal Krcmar, 3. Niemcy - strata 1.18, 4 (0) Selina Grotian, Franziska Preuss, Philipp Nawrath, Justus Strelow, 4. Norwegia - strata 1.21, 1 (2), 5. Szwecja - strata 1.36, 5 (1), 6. Szwajcaria - strata 1.44, 1 (0)... 14. Polska - strata 4.10, 2 (1) Kamila Żuk, Natalia Sidorowicz, Konrad Badacz, Jan Guńka.

CAŁE PODIUM DLA SZWAJCARÓW

ALPEJSKIE MŚ

■ Drużynowa kombinacja podczas alpejskich mistrzostwach świata w austriackim Saalbach-Hinterglemm w całości padła łupem Szwajcarów. Wygrali Franjo von Allmen i Loic Meillard. Drugie miejsce zajęli Alexis Monney i Tanguy Nef, a trzecie Stefan Rogentin i Marc Rochat. Polacy nie startowali. Von Allmen zdobył drugi zło-

ty medal w tegorocznych mistrzostwach świata. Triumfował też w zjeździe. Natomiast Monney ma w dorobku srebrny i brązowy.

1. Franjo von Allmen, Loic Meillard 2.42,38, 2. Alexis Monney, Tanguy Nef strata 0,27, 3. Stefan Rogentin, Marc Rochat (wszyscy Szwajcaria) 0,43, 4. Ryan Cochran-Siegle, Benjamin Ritchie (USA) 0,69, 5. Daniel Hemetsberger, Fabio Gstrein (Austria) 0,80, 6. Florian Schieder, Tobias Kastlunger (Włochy) 0,93

BEZ MEDALI

ME W KOLARSTWIE TOROWYM

■ Polki (Marlena Karwacka, Nikola Seremak, Urszula Łoś) zajęły czwarte miejsce w sprincie drużynowym w pierwszym dniu kolarskich mistrzostw Europy w konkurencjach torowych w belgijskim Heusden-Zolder. W pojedynku o brązowy medal przegraly z brońcami tytułu Niemkami. Złoty medal wywalczyły Holenderki, pokonując zespół Wielkiej Brytanii.

Panom nie wyszedł start w kwalifikacjach, a dopiero szósty rezultat „ustawił” dalszą rywalizację. W półfinale trafili bowiem na mocnych Brytyjczyków, a porażka skazała ich na miejsce poza finałową czwórką. O lokatach 5-8 decydowały czasy z kwalifikacji i w efekcie Polacy zajęli 6. miejsce. Złoto w tej konkurencji wywalczyli Francuzi, pokonując w finale faworyzowanych Holendrów. Trzecie miejsce wywalczyli Brytyjczycy.

Z KORTÓW

„HUBI” WKACZA

■ Hubert Hurkacz rozpoczyna w czwartek udział w halowym turnieju ATP 250 w Marsylii - rywalem rozstawionego z numerem 4 Polaka (20. ATP) w 1/8 finału będzie Zhizhen Zhang. W 1. rundzie 52. w rankingu Chińczyk pokonał Francuza Quentina Halysa (74. ATP) 6:3, 6:7 (2-7), 7:6 (7-3). We wtorek w Open13 Provence grało aż pięciu naszych tenisistów w deblu, ale wygrał tylko jeden. Rozstawieni z numerem 2 Jan Zieliński i Belg Sander Gille awansowali do ćwierćfinału, pokonując Kamila Majchrzaka i Szymona Walkowa 3:6, 7:6 (9-7), 10-3. Ci drudzy byli blisko sprawienia niespodzianki, w drugim secie nie wykorzystali piłki meczowej i ostatecznie zwyciężyli faworyci. W ćwierćfinale Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski przegrali z Francuzami Benjaminem Bonzime i Pierre'em-Huguesem Herbertem 7:6 (7-2), 4:6, 6-10.

KASIA I MAJA WYGRYWAJĄ

■ Katarzyna Kawa (241. WTA), która po raz pierwszy w tym roku gra w singlu, awansowała do 2. rundy WTA 125 w Cancun (115 tys. dolarów na nagrody). Polka, po przegranym secie otwarcia, w drugim wróciła ze stanu 1:4 i ostatecznie pokonała Brazylijkę Laurę Pigossi (161.) 4:6, 7:5, 6:1. O ćwierćfinał tenista z Krynicy Zdroju walczyła w nocy z Amerykanką Louisą Chirico (175.). Maja Chwalińska (131.) rywalizuje w niższym rangą halowym ITF W75 w niemieckim Altenkirchen (60 tys. dolarów), gdzie jest rozstawiona z „jedenką”. Już w 1. rundzie tenisistka z Dąbrowy Górniczej musiała się sporo namęczyć, by pokonać Francuszkę Curmi z Malty (447.) 6:2, 3:6, 7:6 (7-3). Polka w 1/8 finału trafi na Szwajcarkę Valentinę Ryser (275.).

TRENER ZAWIESZONY

■ Zawodowa organizacja tenisistek WTA poinformowała o rocznym zawieszeniu trenera Jeleny Rybakiny Chorwata Stefano Vukova, które ma biec od 31 stycznia. „The New York Times” ujawnił, że Vukov miał nazywać tenisistkę „głupią”, mówić, że bez niego „wciąż byłaby w Rosji i zbierała ziemniaki”, znechęcać się psychicznie, doprowadzać do płaczu i przekraczania barier fizycznych, co miało powodować choroby. Rybakina, która latem ub. roku po 8 latach zerwała współpracę z Vukovem, 1 stycznia poinformowała, że wraca on do jej sztabu; jednak decyzja WTA nie dostała akredytacji na Australian Open. Po imprezie w Melbourne z pracy z Rybakiną zrezygnował inny Chorwat, słynny Goran Ivanisević.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Zachwiała się, ale przetrwała

Iga Świątek wydarła wygraną z bombardierką Lindą Noskovą i w ćwierćfinale w Dausze zmierzy się z Jeleną Rybakiną. Smutne urodziny Magdy Linette.

W „tysięczniku” w stolicy Kataru nie ma już m.in. liderki rankingu Aryny Sabalenki, przegrały także tenisistki numer 3 i 4 na świecie, czyli Coco Gauff i Jasmine Paolini, jednak wciąż pozostaje w turnieju niepokonana od 2022 roku i 14 kolejnych meczów Iga Świątek. 23-letnia Polka przeżywała w środę trudne chwile w potyczce z nieustraszoną Lindą Noskovą, ale ostatecznie po dwóch i pół godzinie atomowych wymian zza linii wydarła zwycięstwo w 1/8 finału z Czeszką (33. WTA) 6:7 (1-7), 6:4, 6:4. Krok po kroku zbliża się do czwartego tytułu z rzędu!

We wtorek Iga mocno się jednak zachwiała, bo 20-letnia Noskova lubi i potrafi z nią grać. Rok temu sprawiła sensację, eliminując ówczesną numer 1 na świecie już w 3. rundzie Australian Open. Co prawda potem Czeszka trzy razy przegrała z Polką, ale dwie ostatnie potyczki były „na noże”.

Ależ ona serwowała!

Nie inaczej było tym razem w Dausze. Te-



Wiceliderka rankingu miała problemy, ale przetrwała i awansowała w Katarze do ćwierćfinału.

nisistka z Vsetina była w środę fenomenalnie wprost dysponowana serwisowo. Jednego gema wygrała, serwując 4 asy z rzędu (!), w pierwszym secie miała ich łącznie aż 9, plus kilka takich podań, po których Świątek ledwie otarła piłkę

rakieta. Z kolejnymi udanymi akcjami Noskovej – która pewnie wygrała tie breaka w pierwszej partii – rosła frustracja faworytki, która aż krzyzczała na siebie „Iga!”. To był pierwszy przegrany set Polki w Dausze od drugiej rundy w 2022 ro-

ku – po 25 kolejnych wygranych!

Nie była dumna z siebie

Na szczęście w kolejnych setach podopieczna Wima Fissette’a opanowała złe emocje, spadł też poziom gry Noskovej, choć zakoń-

czyła mecz z 16 asami. W decydującej partii zdecydowało przełamanie serwisu Czeszki przy stanie 4:4 i przy swoim podaniu Polka zakończyła katorżniczą robotę.

- Linda serwowała fantastycznie, nie dotykałam piłek przez dwie minuty, to było frustrujące. Nie jestem dumna z siebie, narzekałam na wszystko, długo zajęło mi skupienie się na pracy. Ale cieszę się, że docisnęłam w kolejnych setach, bo wiedziałam że nie da się grać tak jak Linda przez cały mecz i będę miała swoje szanse – podsumowała Świątek.

Rewanż za finał

Jak równy był to mecz, niech zaświadczy statystyka – obie tenisistki miały podobną liczbę uderzeń wygrywających (38:37 dla Igi), a Noskova wygrała w sumie o 3 punkty więcej (98:101), ale popełniła nieco więcej błędów – 37 do 25 Polki.

O półfinał Świątek zmierzy się z Jeleną Rybakiną, będzie to mecz dwóch najwyższych rozstawionych, które zostały w turnieju. Rozstawiona z „piątką” tenisistka z Kazachstanu wygrała w środę ze Słowaczką Rebecą Sramkovą 7:6 (7-1), 6:2. Rok temu w finale Polka

pokonała właśnie Rybakinę 7:6 (10-8), 6:2, ale w bilansie bezpośrednich spotkań jest nieznacznie gorsza 3-4. Panie mierzyły się już w tym roku, w drużynowym United Cup po zaciętym spotkaniu Iga wygrała w Sydney 7:6 (7-5), 6:4.

Urodzinowa porażka

Niestety, nie będzie dwóch Polek w ćwierćfinale. Magda Linette – która awansowała do 1/8 finału, wygrywając „derby Polski” z Magdaleną Fręch – nie sprawiła sobie prezentu na 33. urodziny i przegrała z Ukrainką Martą Kostjuk (21. WTA) 4:6, 2:6. Podopieczna katowiczanki Sandry Zaniewskiej rundę wcześniej wyrzuciła z turnieju Coco Gauff i Linette też nie miała z nią wiele do powiedzenia. Poznanianka przy stanie 0:3 poprosiła o przerwę medyczną, wskazując na ból mięśniowy uda. Widać było również, że ma problemy z uchwytym. Po powrocie na kort Magda wygrała dwa gemy z rzędu i serwowała na wyrównanie, ale została wówczas ponownie przełamana, po czym Kostjuk bez straty punktu utrzymała podanie i nie wypuściła już zwycięstwa z rąk.

Tomasz Mucha

Debliści jak śmieci, czyli awantura o miksty w Nowym Jorku

Jan Zieliński i inni specjaliści od gry podwójnej nie kryją oburzenia rewolucyjnymi zmianami w wielkoszlemowym US Open.

Brak komunikacji z graczami, brak przemysłu na temat tego, co to oznacza dla karier niektórych ludzi, brak szacunku dla historii i tradycji. Smutno to widzieć – napisał we wtorek na platformie X Jan Zieliński. 28-letni Polak to dwukrotny wielkoszlemowy mistrz w grze mieszanej z 2024 roku (Australian Open i Wimbledon), w parze z Hsieh Su-wei z Tajwanu.

Co tak zbulwersowało „Zielaczka”, który nie jest odosobniony w swojej reakcji? Otóż organizatorzy US Open ogłosili rewolu-

cyjną zmianę zasad rozgrywek w grze mieszanej. Zawody będą odbywać się tylko przez dwa dni w tygodniu kwalifikacyjnym – kilka dni przed rozpoczęciem rywalizacji w głównych drabinkach (w tym roku już od niedzieli 24 sierpnia do 7 września), z udziałem tylko 16 duetów (dotąd 32), sety będą rozgrywane do 4 wygranych gemów i bez gry na przewagi; jedynie finał odbędzie się według dotychczasowych zasad, z sześciogemowymi setami.

Największe oburzenie specjalistów od gry podwójnej budzi jednak fakt, że osiem par otrzyma zaproszenia na podstawie łącznej pozycji w rankingu singlowym (do udziału mieli zobowiązać się już m.in. Amerykanie szósta w rankingu WTA Jessica Pegula i czwarty w ATP Taylor Fritz), a o pozostałych ośmiu parach decyduje komitet organizacyjny, przyznając „dzikie karty”.

To wszystko służy „wciągnięciu” do rywalizacji największe gwiazdy singla, ale kosztem najlepszych w mikście i może oznaczać, że utytułowane duety typu Zieliński – Su-wei Hsieh nie otrzymają zaproszenia.

- Jeśli zamierzasz przyznać trofeum Wielkiego Szlema, powinieś chcieć, aby grali o to najlepsi gracze. A w tej chwili to się nie wydarzy – stwierdził sześciokrotny mistrz Wielkiego Szlema w grze podwójnej i były numer 1 na świecie w grze podwójnej Amerykanin hinduskiego pochodzenia Rajeev Ram.

Organizatorzy uzasadniają zmiany chęcią ściągnięcia większej widowni na trybuny i przed ekrany. - To coś wyjątkowego, gdy najlepsi sportowcy, mężczyźni i kobiety, rywalizują na tym samym boisku w tym samym czasie przeciwko sobie. Nie ma tego w innych sportach zawodowych. To wyjątkowe

i jedyne w swoim rodzaju, nasi nadawcy telewizyjni myślą tak samo. Mam nadzieję, że stanie się to nową franczyzą i filarem tenisa, nie tylko na US Open – przekonuje dla „The Athletic” Lew Sherr, dyrektor generalny amerykańskiego stowarzyszenia tenisowego (USTA). Półfinały i finał w USA w telewizyjnym pri-

me timie ma pokazać stacja ESPN2.

Dla „osłody” turniej ma zostać rozegrany na dwóch największych kortach – Arthur Ashe i Louis Armstrong, a zwycięska para otrzyma 1 mln dolarów, aż o 800 tys. dol. więcej w porównaniu z rokiem 2024.

Ale to nie przekonuje najlepszych deblistów.

„Powiedz nam, że uważasz, że gracze deblistów to śmieci, że tradycja jest przereklamowana, a zawodowe dokonania to już przeszłość, ale nie mów tego wprost” – podsumowała zmiany australijska tenisistka Ellen Perez, 8-krotna triumfatorka imprez WTA w deblu.

Tomasz Mucha



Utytułowani Jan Zieliński i Hsieh Su-wei mogą paść ofiarą nowych reguł podczas US Open.